



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII

SOBOTA, 19 kwietnia 1958 r.

NR. 16 (824)

Ś.P. LUDWIK RUBEL

Spada na mnie bolesny obowiązek pożegnania wypróbowanego i oddanego przyjaciela, lojalnego i serdecznego Kolegi, wybitnego współpracownika „Orla Białego” — śp. Ludwika Rubla.

W Bagdadzie, gdzie Ludwik Rubel przybył w mundurze wachmistrza, by redagować pismo wojskowe „Dziennik Żołnierza APW” zadziwiała się ta przyjaźń i ta współpraca. Od tego czasu, a więc od przełomu 1942/43 r., wiedziliśmy w „Orle Białym”, że zawsze a szczególnie w trudnych chwilach możemy liczyć na jego niezawodną pomoc i radę.

Rada jego była oparta na dojrzałym sędziu, wielkim doświadczeniu, znajomości ludzi i rzeczy, na wrodzonym takcie, co wszystko wyrażało się w umiarze, z jakim oceniał wypadki. Nie zaostrował, lecz łagodził konflikty, nie wzniecał, lecz usmierał burze. Tylko w sprawach zasadniczych był nieustępliwy. Tylko dla wyraźnych odstępów sprawy polskiej nie znajdował pobłażania.

Był dziennikarzem z powołania i zamiłowaniem. Żył swoją pracą i kochał ją szczerze. Obdarzony lotnym umysłem, pamięcią zadziwiająco, wchłaniał jak żywa antena wiadomości bieżące, atmosferę aktualną i z niezawodnym instynktem segregował zdarzenia na ważne i mniej ważne, by wysnuć wnioski inteligentne, trafne.

Bardzo wcześniej, jako redaktor polityczny krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” i jako poseł na Sejm zajął jedno z czołowych miejsc w dziennikarstwie polskim.

Choć był zapewne świadomy swej wartości, zachował do końca młodzieńczą świeżość w odniesieniu do swej pracy. Ukazanie się każdego swego artykułu, nienagannego przecież w swej treści i formie, przeżywał z niepokojem debiutanta. Pytał przyjaciół o zdanie, miał przeróżne wątpliwości rzeczowe, stylistyczne, walczył do upadłego z błędami korektorskimi, które zdawało się, że jego tylko przesładowały. Wspominał ze wzruszeniem te cechy, bo stanowiły one, drogi Ludwiku, jeden z uroków Twojego stylu życia, bo nadawały Twojej postaci swoisty wdzięk, który budził szczerą sympatię. W gruncie, wiedziliśmy, że Twoje obawy, które nas nieraz bawiły swą bezpodstawnością, wypływają z wielkiego poczucia odpowiedzialności, ze świadomości wagi pisanego słowa. Rubel traktował swój zawód na serio, nie tylko jako rzemiosło, dające chleb, ale jako posłannictwo.

Należał do pokolenia, które miało szczęście przeżyć młodość w Polsce zmartwychwstałej. Życie polityczne odrodzonej ojczyzny porwało go całkowicie. Wszystko, co było związane z polityką polską, wewnętrzną i międzynarodową, obchodziło go żywo i namiętnie. Znał na wylot zagadnienia polityczne Polski i przeszłość polityczną każdej wybitniejszej jednostki.

Był chodzącą kroniką dwudziestolecia niepodległości. Widział blaski i cienie tego okresu, wczuwał się w jego dramaty i bawił się stroną anegdotyczną współczesnego życia, o czym lubił opowiadać ze swoistym pogod-

nym humorem. Był niewątpliwie jedną z najbardziej barwnych postaci swej epoki.

Niedawno w największej skrytości obchodził 40-lecie pracy dziennikarskiej. Mielśmy otrzymać w „Orle” garsz wspomnień z jego pracowitego życia. Lecz Jubilat zwlekał z pisanym. Ciągłe coś stało na przeszkodzie: a to walne zebranie Związku Dziennikarzy, przed którym nie wypadało rzekomo ogłaszać tego rodzaju rzeczy, mogących w jego mniemaniu uchodzić za autoreklame, a to inne jakieś powody. Projektowali wreszcie rozpocząć druk tych szkiców w numerze wielkanocnym. Gdy to nie nastąpiło, wybieraliśmy się zrobić mu w ów fatalny czwartek przyjacielską wymówkę, gdy uderzyła w nas wszystkich ogłoszona wiadomość o jego nagłej śmierci. Obawiać się należy, że większość cennych wspomnień Ludwika Rubla pójdzie z nim do grobu.

Ostatnią rzeczą, którą ogłosił w „Orle Białym” przed pół rokiem, był artykuł poświęcony zmarłej wówczas Herminie Naglerowej. Zasadniczy motyw tego pięknego szkicu o znakomitej pisarce był wysoce znamienny. Pisał Ludwik Rubel na wstępie, że „ze ś.p. Herminą Naglerową schodzi do grobu nie tylko znakomita pisarka, współredaktorka i redaktorka pism, ale także wierny żołnierz Rzeczypospolitej, gorąca patriotka i wypróbowana działaczka społeczna”. I w dalszym ciągu kładł Ludwik Rubel nacisk na „wspaniałe cechy charakteru” Naglerowej, na jej nieugiętą postawę patriotyczną, na jej optymizm, na jej wiarę, że „prawda i dobro muszą zwyciężyć”. Słowem, wszystko niemal, co napisał o Naglerowej, można i Jemu przypisać. Najznakomitsze opanowanie rzemiosła dziennikarskiego, wielki talent pisarski czy polityczny nie stanowią jeszcze o wartości człowieka, nie zastępują „wspaniałych cech charakteru”. Pisał dalej Rubel: „Naglerowa kochała swoje pismo, żyła jego życiem, widziała w nim instrument pracy narodowej”.

Instrument pracy narodowej! Wśród wspomnień, które cisną się do głowy, jedno zwłaszcza nasuwa się nieodparcie. Późną wiosną 1946 r. wracaliśmy z Ludwikiem Rublem z Londynu do 2 Korpusu. W Londynie staraliśmy się wybiadać, jaka przyszłość czeka prasę 2 Korpusu wobec zamierzonego przeniesienia wojska do W. Brytanii. Na południu Francji, bodaj w Nicei, zatrzymaliśmy się w oczekiwaniu na dalszy transport wojskowy. Korzystając z przymusowego odpoczynku, w oderwaniu od zwykłych zajęć, rozmawialiśmy wiele również o sprawach osobistych.

W pewnej chwili Ludwik zwierzył mi się, że ambicją jego życia było uzyskać możliwość współpracy z Naczelnymi Wodzami i wymienić po kolei trzy nazwiska: marsz. Piłsudskiego, gen. Sikorskiego i gen. Andersa. Zwierzenie to daje klucz do zrozumienia jego działalności. W czasach, gdy załamano się tyle koncepcji politycznych, gdy zmieniały się prądy i systemy polityczne, wojsko stojące na straży sprawy ogólnej i nadrzędnej, państwowo-narodowej, wydawało mu się słuszną platformą jedynie

trwała i pewna. Wojsko dawało ponadto rękojmię, że żadne względy uboczne nie zdołają zmącić pracy i walki dla sprawy nadrzędnej: wolności i niepodległości.

Od r. 1939 widzimy go w wojsku w Coetquidan, we Francji, gdzie współdziałał przy odtwarzaniu Armii Polskiej, w Szkocji, gdzie zakładał „Dziennik Żołnierza”, w Kanadzie, gdzie redaguje „Odsiecz” i pomaga przy rekrutacji do Armii Polskiej Amerykanów polskiego pochodzenia, na Środkowym Wschodzie, gdzie rozpoczyna się jego bodaj najpiękniejsza praca w środowisku przyszłego 2 Korpusu. Jest redaktorem „Dziennika Żołnierza APW” i przechodzi z żołnierzem zwycięski szlak Monte Cassino — Ancona — Bolonia. Później, od r. 1946, w Anglii redaguje „Słowo Polskie”, — przeznaczone zwłaszcza dla żołnierzy przybywających z Włoch. Żaden bodaj dziennikarz polski nie posiadał tak bogatego, tak urozmaiconego planu pracy w prasie wojskowej.

Następnie pisywał do różnych pism, m. in. do „Dziennika Polskiego”, był doradcą prasowym rządu na emigracji, później Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Przede wszystkim jednak pracował przy boku gen. Andersa, kontynuując swoją służbę wojskową.

Wiemy, że Rubel kochał swą pracę w wojsku. Wojsko dawało mu możliwość zaspokojenia wrodzonego poczucia Służby i Obowiązku. Służby idei wolności. Sprawy tej poświęcił się całkowicie, ofiarnie, bezinteresownie i bez zastrzeżeń. Miał to szczęście, że mógł pełnić tę służbę do ostatniej chwili...

W jego wspomnieniu o Naglerowej jest jeszcze jeden akcent zastanawiający, akcent o Lwowie. Ciepłe zdania o mieście lat dziecińczych, w którym rozpoczął pracę dziennikarską, wplecione w słowa nekrologu nie pozwalają pominąć i tego wątku we wspomnieniu o Ludwiku Rublu. Kochał Lwów i nie mógł sobie wyobrazić Rzeczypospolitej bez Lwowa. Gdy wazyły się losy naszej granicy na wschodzie, na zjazdach, na których był Stalin, lecz nie było nas, ufali, że Lwów przynajmniej przy Polsce zostanie, że „Roosevelt wywalczy dla Polski to miasto”.

Gdy to się nie stało, lecz przyszła Jajta, stanął na stanowisku nieugiętej dalszej walki o wolność, całość i niepodległość. Pozostanie jego na emigracji, cała następna postawa polityczna wypłynęła i z tej głęboko odczuwanej straty miasta, do którego był tak przywiązany. Służył do końca wiernie polityce niepodległościowej na emigracji, był przy kładzeniu podwalin pod tę politykę, współdziałał czynnie przy jej dalszych etapach.

Należał do ludzi, którzy się nie zalamują, wierzył niezachwianie, że „prawda i dobro muszą zwyciężyć” i tę wiarę pozostawia nam jako swój testament. Sprawa polska zawsze zawdzięczała swe zwycięstwa takim właśnie ofiarnym, żarliwym i niezłomnym bojownikom. „A jeśli komu droga otwarta do Nieba, tym co służą Ojczyźnie”.

Ryszard Piestrzyński



RED. LUDWIK RUBEL

S. K.

CHRUSZCZOW CONTRA DULLES

Z CHWILĄ, gdy Chruszczow objął stanowisko sowieckiego premiera, rozgrywka propagandowo-polityczna o spotkanie „na szczycie” upodobiła się jeszcze bardziej do osobistych zapasów między nim i Dullesem. Widać to wyraźnie z dalszej wymiany listów i not między Zachodem i Rosją, która to wymiana odbywa się ostatnio w przyspieszonym tempie.

Prez. Eisenhower, nie będąc w pełni sił i zdrowia, oddał kierownictwo amerykańskiej polityki zagranicznej całkowicie w ręce Dullesa. Przywódca sowieccy chcą natomiast wymusić na Dullesie udział w rozmowach rozstrzygających. Rozmowami rozstrzygającymi mają być, wedle sowieckiego życzenia, rozmowy „na szczycie”. Dulles natomiast upiera się przy zdaniu, że istotne porozumienie między Zachodem i Rosją powinno być osiągnięte w rozmowach przygotowawczych, w szczególności w rokowaniach ministrów spraw zagranicznych, a szefowie rządów zebrali się tylko dla uroczystego zatwierdzenia gotowych do podpisu układów.

Wedle wersji Dullesa głównym negocjatorem ze strony Ameryki byłby on sam. Wedle wersji sowieckiej głównym negocjatorem amerykańskim musiałby być prez. Eisenhower. Eisenhower wcale sobie tego nie życzy. Postanowił skupić swoją energię na zadaniu innego rodzaju — na reorganizacji dowodzenia i administrowania siłami zbrojnymi Stanów Zjednoczonych. Zadanie to jest pilne i będzie wymagać ciężkiej walki z oporem wyższych dowódców oraz izb ustawodawczych. Ale Eisenhower zna się na tym zagadnieniu lepiej, niż którykolwiek wyższy wojskowy w służbie czynnej, bo dowodził w okresie inwazji Europy wojskami lądowymi, marynarką wojenną i lotnictwem równocześnie. Wedle niego, młogły czas prowadzenia osobno wojny na morzu, osobno na lądzie i osobno w powietrzu. Wszystkie trzy rodzaje służb muszą działać łącznie. Ponadto w przeszłości pokojowa organizacja dowodzenia była zawsze zmieniana po wybuchu wojny, ale w obecnej epoce pocisków kierowniczych nie będzie czasu na dokonanie reorganizacji wtedy, gdy wojna już wybuchnie.

Zajęcie się tym zagadnieniem jest z pewnością o wiele miłsze dla serce Eisenhowera, niż powtarzanie doświadczeń genewskich z 1955 roku. Trzeba jednak równocześnie zdawać sobie sprawę, że jeżeli głównym negocjatorem ze strony Stanów Zjednoczonych w rokowaniach z Rosją będzie Sekretarz Stanu Dulles, to głów-

nym negocjatorem ze strony Rosji nie będzie mógł być premier Chruszczow tylko minister spraw zagranicznych, Gromyko. Tymczasem Chruszczow ma wielką ochotę sam prowadzić rozstrzygające rokowania. Sprawy więc stoją tak, że albo Chruszczow wyeliminuje z rokowań Dullesa, albo Dulles wyeliminuje Chruszczowa.

Stawiamy zagadnienie na płaszczyźnie walki osobistej, bo w danym wypadku ten czynnik bezspornie gra dużą rolę. „Times” pisał, że przywódcy sowieccy mają patologię, to znaczy — chorobliwą, niechęć do Dullesa. Naszym zdaniem, nie ma w tej sowieckiej niechęci nic chorobliwego. Jest ona całkiem zdrowa, bo w osobie Dullesa Rosja ma przeciwnika twardego, odważnego i wiedzącego, czego chce. Na Zachodzie, a zwłaszcza w W. Brytanii, mówi się dużo o negatywnym Dullesie i wytyka mu się czasem, że przejął dziś rolę Molotowa, który ciągle mówił — nie. Trzeba mieć jednak w niektórych sytuacjach dużo odwagi i siły charakteru, żeby powtarzać uparcie — nie. Rosja w bezpośrednim okresie powojennym stała wobec faktu posiadania przez Amerykę monopolu na bombę atomową, a jednak uparcie odrzucała wszystkie amerykańskie propozycje międzynarodowego, umownego uregulowania zagadnień atomowych, licząc, że z biegiem czasu nadrobi swe opóźnienie. Obecnie Ameryka znalazła się w tyle za Rosją w produkcji pocisków międzykontynentalnych, więc na wszystkie propozycje, zmierzające do utrwalenia sowieckiej przewagi w tej dziedzinie odpowiada — nie.

ZNAJDUJEMY w prasie zachodniej sporo rozważań na temat, że Rosja odniosła wielkie zwycięstwo propagandowe, ogłaszając jednostronnie zawieszenie doświadczeń z bronią atomową, podczas gdy Ameryka i W. Brytania nie wyrzekają się zaplanowanych na ten rok swoich doświadczeń. Żaden jednak maż stanu czy polityk nie będzie szukał zysków propagandowych kosztem osłabienia obronności państwa. Chruszczow ogłosił deklarację o poniesieniu dalszych doświadczeń pod warunkiem, że Ameryka też się ich zreknie. Wiedział bowiem, że Ameryka tego nie zrobi. I Ameryka bez długiego zwleknięcia, odpowiedziała, że wykona przewidziane na bieżący miesiąc doświadczenia, a Dulles wyznał, że może potem okazać się konieczne przeprowadzenie jeszcze dalszych doświadczeń. Słowem, Ameryka woli przegrać rozgrywkę propagandową, niż wyścig w

(Dokończenie na str. 8)

Ś. P.

Dr LUDWIK RUBEL

wytrwały i nieugięty bojownik sprawy wolności i niepodległości Polski, zasłużony oficer 2. Korpusu, prezes Związku Dziennikarzy R. P., b. poseł na sejm, odznaczony orderami: Polonia Restituta, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Zasługi i Krzyżem Monte Cassino, zmarł nagle 10 kwietnia 1958 roku.

GENERAŁ WŁADYSŁAW ANDERS
KOLEDZY I PRZYJACIELE

ZDZISŁAW STAHL

„Monte Cassino” w wydaniu reżymowym

POZBAWIONO „AKCENTU ANTYRADZIECKIEGO”

W ŚWIATECZNYM wydaniu „Orla Białego” na Boże Nar. 1957 r. ogłoszono artykuł pt. „Monte Cassino” oceniany — przy współudziale autora — w którym stwierdzono, że p. Wańkowicz dla nowego, reżymowego wydawcy „dokonał skrótów o wyrażnej myśli przewodniej, sprzecznej z myślą oryginału, a odpowiadającej politycznym wymaganiom reżymu”. W dalszym ciągu recenzji, przytaczając szereg przykładów i precyzując kierunek samocenzorskiego ołówka napisał, że skrócone zostało „wszystko, co głosiło w oryginale książki, słowami uczestników bitwy czy samego autora, że Rosja jest wrogiem Polski na równi z Niemcami i że swoje (wrogie) oblicze także w toczoną wojnę w stosunku do naszego narodu objawiła”.

Pod koniec stycznia 1958 r. reżymowe radio „Kraj” poświęciło tej mojej recenzji gwałtowną polemikę, której spisany naskłuch ze znacznym opóźnieniem dotarł moich rąk. Audycja, tym się — jak wynika z naskłuchu — odznaczała, że autor, niejaki p. K. Kozniński, w jej pierwszej części próbował udowodnić tezę, którą następnie zaprzeczyła część druga i jego własne konkluzje. Na początku mianowicie reżymowy redaktor — szafując iście komunistycznymi wymysłami — zarzucał mi nieścisłości w przytaczaniu różnic między oryginalnym a reżymowym wydaniem, a następnie zaś w tej samej filipice i jej konkluzjach... przyznał słusność mojej zasadniczej tezy, że linia przewodnia książki w istotnej sprawie politycznej została w reżymowym wydaniu przeinaczona.

W zupełnie podobny sposób, jak zanotowano już na łamach „Orla” argumentował na ten temat inny publicysta reżymowy, p. J. Hubert na łamach czasopisma komunistycznego „Polityka”.

POLEMIKA KOMUNISTYCZNEGO RADIA

Spśród przytoczonych przeze mnie wielu przykładów ołówka cenzorskiego, zastosowanego przy wydaniu komunistycznego MON-u, pan K. wybiera dwa i rozwodzi się głównie nad tym, że ustęp o rosyjskim moździerzu na str. 76 tekstu reżymowego określił jako wstawkę, podczas gdy znajdował się on już w wydaniu oryginalnym. W swojej „sumiennosci” pan K. zapomina jednak dodać, że na wspomnianej stronie ustępu pt. „Wywiad i przeciwnicy” ustęp ten jest wstawką, której w wydaniu oryginalnym tam nie znajdziemy. Tekst ten natomiast pochodzi z obszernej części, skróconej przez autora (str. 13-19 oryginału), z której uratował on jedynie cenny rodzynek o rosyjskim moździerzu i wstawił go w zupełnie innym miejscu wydania reżymowego. Trzeba tu nawiasem zauważyć, że dość lekceważąc obszedł się tak p. Wańkowicz z własnym tekstem, przerzucając jego fragmenty z miejsca na miejsce, czego się od poważnych autorów nie czekało.

Drugim konkretnym zarzutem p. Koznińskiego jest, że niesłusznie przypisał wydaniu reżymowemu konfiskate bohaterskiej sylwetki ks. kapelana Malinowskiego. Na poparcie swego twierdzenia p. K. wskazuje, że jest o nim przecież mowa i figuruje jego zdjęcie. Znowu zapomni jednak przyznać, że ustępy III tomu na str. 72, 73, 75, 96 i 97, dotyczące ks. Malinowskiego i w których została w oryginale opisana niezwykła rola jego na polu bitwy, do reżymowego wydania niemniej skrócono. Został w nim więc kapelan, lecz ogolony ze swoich uczynków ratowania pod ogniem rannych, których wynosił na własnych plecach z pierwszej linii, ze swego bezpośredniego, ochotniczego udziału w walce, czyli właśnie ze swojej bohaterskiej sylwetki kapelana i żołnierza.

WIĘC „PRZEKOMPONOWANO”

Po tych dwu konkretnych, ale za to niesumiennej i napastliwej sformułowanych uwagach, pan K. przechodzi do wniosków ogólnych i mówi: „podejmę najważniejszy zarzut p. Stahla, zarzut skierowany przede wszystkim przeciw samemu Wańkowiczowi, że dokonany skrótami

sfalszował on zasadniczy sens tego pierwotnego, przed 12 laty wydanego reportażu z bitwy na Monte Cassino. Pan Stahl słusznie, tym razem bez większych błędów zauważył, że przy poważnym, niemonopolowym okrojeniu pierwotnego tekstu Wańkowicza, przy przekomponowaniu tego tekstu ominięto (opuszczono) w nim te wszystkie miejsca, które w 1945 i 6 służyły autorowi do nadania książce akcentu antyradzieckiego”.

A więc jednak „przekomponowano”? Taka była właśnie teza mojej grudniowej recenzji i skoro reżymowy polemista uznaje jej prawdziwość, to różnica poglądu dotyczy tylko moralnej i politycznej oceny takiej samocenzorskiej operacji. Moja jest zdecydowanie ujemna, podczas gdy — jak można było się spodziewać — reżymowe radio gorąco broni p. Wańkowicza.

Nastroje społeczeństwa polskiego, mówił mianowicie dalej pan K., nie powinny być podtrzymywane przeciw Rosji, aby „nie powtórzył się Budapest” i dlatego p. Wańkowiczowi należy się pochwała za odebranie książce „akcentu antyradzieckiego”, co miał rzekomo uczynić z poczucia „odpowiedzialności”. Wątpliwa to zaleta autora, że wykazuje tak „odpowiedzialną” gotowość do zmiany ideologii swego dzieła pod wpływem politycznej koniunktury. Czyżby — w razie zwycięstwa w ostatniej wojnie Niemców i znalezienia się Polski w sferze imperium Berlina a nie Moskwy — p. Wańkowicz byłby w oczach pana K. usprawiedliwiony „przekomponowując” książkę dla jakiegoś hitlerowskiego Quislinga i pozbawiając wtedy „Monte Cassino” — akcentu antyniemieckiego?

POSTAWA EMIGRACJI I CENA PRZELANEJ KRWI

Pan Kozniński, atakuje w dalszym ciągu emigrację za jej postawę antysowiecką i jakby nie pojmując, że dążenie do prawdziwej niepodległości musi być skierowane przeciw imperializmowi, który Polskę tej niepodległości pozbawia. Równocześnie, z właściwą sobie niesumiennością, reżymowy propagandzista sugeruje, jako by emigracja zachęcała kraj do zbrojnego powstania na wzór węgierskiego z jesieni 1956 r. chociaż musi do dobrze wiedzieć, że tak nigdy nie było. Zachowywać wolę niepodległości i negatywny, nieprzejednany stosunek do komunizmu oraz do sowieckiego panowania, to nie znaczy bynajmniej zarazem gotować się do zrywów kłwanych i beznadziejnych, samotnych i pozbawionych wystarczającego poparcia międzynarodowego. Realny pogląd polityczny musi wychodzić z przesłanki, że tylko uniwersalny wysiłek narodów może rozstrzygnąć zwycięski konflikt między demokracją i wolnością, a totalnym imperium komunistycznym i tyranią Moskwą.

Na zakończenie swojej audycji, omawiając usunięcie z wydania reżymowego wszystkich fotografii gen. Andersa, p. K. rozwodzi się nad nieścisłością „dyskontowania politycznego” przełanej przez żołnierzy krwi. Pan K. w ten sposób znowu — z iście komunistycznym cynizmem — wypacza prawdę i insynuuje. Wytwarza bowiem, dalsza walka o cele, w imię których ginęli nasi rodacy w ubiegłej wojnie, a które nie zostały jeszcze osiągnięte, jest naszym trudnym obowiązkiem i głównym celem naszego życia, a nie „dyskontowaniem” ich ofiary. A przecież żołnierze polscy oddawali swoją krew na wszystkich pobojowiskach drugiej wojny światowej dla zwycięstwa nad wrogimi totalizmami Niemiec i Rosji, które wojnę we wrześniu roku 1939 wspólnie rozpętały, oraz dla odbudowania niepodległego Państwa Polskiego. Nie walczyl oni i nie ginęli za niewolę i nędzę komunistycznego reżymu, przez Moskwę narzuconego, który stanowi dzisiaj naszą rzeczywistość naszego narodu.

Za prawdziwą niepodległość bili się też żołnierze polscy na Monte Cassino. „Przekomponowanie” książki o tej bitwie dla wydania reżymowego przez usunięcie jej „akcentów antyradzieckich” było więc zarazem cenzurowaniem ideowego testamentu bitwy, spisane na gorąco, bezpośrednio po jej stoczeniu.

ANDRZEJ TOMICKI

Rząd i opozycja w Niemczech Zachodnich

II

RYZYKOWNA GRA

Opozycja w Niemczech Zachodnich prowadzi dzisiaj grę dosyć ryzykowną. Gra ta przybiera w ostatnim czasie rozmiary zastanawiające obserwatorów zagranicznych, bo sprowadza się w najdalszych swoich skutkach do pytania: Czy Niemcy Zachodnie pozostaną nadal bez zastrzeżeń w bloku państw zachodnich, czy się też z niego w tej albo innej, mniej albo bardziej wyraźnej formie wyłamią? Zapewnienia, że do tego nie dojdzie, mogą być nawet u wielu opozycjonistów szczere. Ale nie liczą się oni z tym, że w polityce zatrzymanie się na drodze, na którą się raz wkroczyło, bardzo często staje się niemożliwe. I że mają sprawę z partnerem, który zagadnienie zjednoczenia Niemiec, znajdujące się w centrum walki, wycozonej przez opozycję rządowi uważa coraz wyraźniej jako klin, mający rozbić najpierw spistość Niemiec Zachodnich, a przez to później również spistość świata zachodniego. Zaniminają oni dalej o tym, że dzisiaj żadne państwo nie może prowadzić izolowanej polityki zagranicznej, i że nie można nawet izolować poszczególnych spraw. Wszystkie bowiem zabiegają się wzajemnie i stanowią tylko kółka i części wielkiego zmagania się Wschodu z Zachodem, albo jeżeli kto chce, zmagania się Bloku Wschodniego z Rosją na czele z Blokiem Zachodnim prowadzonym przez Stany Zjedn. Ameryki Północnej. Żadne państwo nie może zbliżyć się do jednego z tych bloków, nie naruszając spistości tego, do którego już należy. I nie może również stanąć z boku zwłaszcza wtedy, gdy geograficznie leży na strategicznej linii toczącej się walki.

W tym położeniu znajdują się Niemcy Zachodnie. Widzimy to jednak również po drugiej stronie na przykładzie Polski. Polska nie może dzisiaj zbliżyć się do Zachodu bez wywołania szczylny w Bloku Wschodnim. I dlatego też Rosja nigdy nie pozwoli na rzeczywiste zbliżenie się Warszawy chociażby nawet tylko do Paryża czy Londynu, nie mówiąc już o Waszyngtonie. Takie zbliżenie byłoby w obecnych warunkach tylko w jednym wypadku możliwe: Gdyby ono oznaczało, że nie Warszawa zbliża się do Zachodu, ale Paryż albo Londyn się do Zachodu odcedzi. Dopiero wyrzeczenie się przez Rosję zamiarów podbić świat dla komunizmu umożliwiłoby wybór bliźni takich lub innych dla polityki zagranicznej krajów Europy. A na to się niestety nie zarozi.

Tego wszystkiego nie widzi wcale Niemiec. Nie chce widzieć opozycja niemiecka. Nie przyjmuje ona do wiadomości faktu, że Kreml za żadną cenę nie dopuści do zjednoczenia Niemiec na podstawie wolnego wypowiedzenia się ludności, wiedząc doskonale, że musiałoby to doprowadzić natychmiast do zjednoczenia na podstawie ustroju zachodniej demokracji, czyli do cofnięcia się już dokonanej ekspansji komunizmu. Rosja to swoje stanowisko podkreśla otwarcie aż do znudzenia albo wprost, albo też przez usta swoich agentów w Pankow. Co więcej, widać przecież jak na dłoni, że Rosjanie opowiadają się dzisiaj za utrwaleniem podziału Niemiec — aż do chwili oczywiście, gdy zjednoczenie stworzyłyby możliwość skomunizowania całych Niemiec. Utrzymanie nienaruszonego „Piemontu” komunistycznego w postaci Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest dlatego obecnie zasadniczym założeniem polityki rosyjskiej w sprawie Niemiec. O jakichkolwiek ustępstwach rosyjskich w tym kierunku mowy być nie może. Władcy komunistyczni w Pankow zresztą wielokrotnie oświadczali, że rozumieją zjednoczenie Niemiec wyłącznie jako rozciągnięcie „socjalistycznych zdobyczy” Niemieckiej Republiki Demokratycznej na całe Niemcy — i usunięcie od wpływów tych żywiołów w Niemczech Zachodnich, które zupełnie do wolnie określają jako „faszystowskie” i „reakcyjne”. Sapieniti sat.

O coż więc chodzi opozycji niemieckiej? Otóż niewątpliwie gra tutaj w dużej części motyw, o którym mowa była w pierwszym naszym artykule. Grupy zdecydowane na opozycję, muszą mieć dla tej opozycji argumenty. Nie mając innych, uciekają się do jednej sprawy niezłałatwionej, mającej z punktu widzenia „argumentu” tę zaletę, że jest rzeczywistością bardzo bolesną, merytorycznie słuszną i prze-

mającą z łatwością do uczuć każdego Niemca. Mv Polacy rozumieją ból niemiecki tym bardziej, ponieważ nie mogliśmy się zjednoczyć przez bez mała 150 lat, nawiasem mówiąc, dzięki polityce i oporowi Niemiec! Dążenie Niemców do zjednoczenia uważamy więc za zupełnie słuszną i zrozumiałą, i tak samo szukanie dróg, które do tego celu mogłyby prowadzić.

Inną sprawą jest pytanie, czy ugrupowania opozycyjne w Niemczech zachowują tę granicę, poza którą opozycja przestaje być dozwoloną krytyką i szukaniem dróg lepszych i czy podkopując usiłowania własnego rządu, nie zaczyna się przysługiwać przeciwnikowi, to znaczy w tym wypadku: 1) narażając spistość bloku zachodniego w jego walce z dążeniem komunistycznej Rosji do owdładnienia światem.

2) umacniając decyzję i upór Rosji przez rozbudzenie w niej nadziei, że przy stosowaniu nadal swojej praktyki osiągnie ona zamierzone cele.

Wiemy przecież, że Rosja wymaga od Bonn uznania w tej albo innej formie rządu w Pankow (choćby przez nawiązanie z nim rozmów w sprawie zjednoczenia) oraz odrzucenia względnie na razie osłabienia wojskowych zobowiązań wobec Zachodu, czyli innymi słowy rozluźnienia przynależności Niemiec Zachodnich do NATO. To musiało być — znowuż w takiej czy innej formie — treścią rozmów Bonn z Rosją, których domaga się opozycja. Czy jest ona rzeczywiście zdecydowana iść po tej drodze, jak to mogłoby wynikać z rozmaitych oświadczeń polityków opozycyjnych i z głosów opozycyjnej prasy? A także z faktu, że partia socjalistyczna wysunęła na czoło debat w Bundestagu w sprawie polityki zagranicznej byłego ministra w rządzie Adenauera Heinemann'a, który wystąpił z niego (i z partii chrześcijańsko-demokratycznej) i w roku 1952 stanął na czele utworzonej przez siebie grupy wyrażającej prokomunistycznej? Dopiero w roku 1957, przed wyborami, wystąpił on do Partii Socjalistycznej, gdzie oczywiście znalazł zupełnie inne, znacznie szersze pole dla swojej działalności. — Dodajmy, że kontakty Gustawa Heinemann'a z kołami decydującymi w Pankow, były swego czasu głośne w Bonn.

★

Niektóre koła opozycyjne w Niemczech wysuwają argument, że zbliżenie się do siebie dwóch państw niemieckich i wzajemne zetknięcia — nawet, gdyby nie doszło jeszcze do pełnego zlania się organizacyjnego umożliwiłyby wywarcie wpływu Niemiec Zachodnich na stosunki w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Jest to oczywiście rozumowanie zupełnie naiwne. Polityka represji i dławienia wszelkich „wpływów zachodnich”, którą właśnie teraz prowadzi Walter Ulbricht w Niemieckiej Republice Demokratycznej, jest wymowną odpowiedzią na takie rozumowanie. Byłoby wprost przeciwnie. To właśnie władcy NRD uzyskaliby wielkie ułatwienia dla swojej propagandy w NRF — którą zresztą w ostatnim czasie bardzo wzmożli. Nie Pankow upodobałby się do Bonn, ale przedzie lub później Bonn do Pankow. I do tego właśnie zmierzają polityka rosyjska, domagając się rokowań między Pankow i Bonn jako rzekomo jedynej drogi mogącej doprowadzić do zjednoczenia. Siła przyciągająca Bonn, która naprawdę jest wielka, jak tego dowodzą chociażby cyfry uciekinierów z NRD, udających się do NRF, nie będzie grała na wewnątrz państwa Waltera Ulbricht'a, bo on na to po prostu nie pozwoli. Ale propaganda komunistyczna będzie za to grała na wewnątrz Niemiec Zachodnich bez większych przeszkód, bo pozwoli na to liberalny ustrój zachodni — no, i na pewno warunki „zbliżenia”. Warto już dzisiaj zwrócić uwagę na próby infiltracji wpływów komunistycznych do zachodnio-niemieckich związków zawodowych i na akcję, usiłującą podkopać pomyślnie położenie gospodarcze Niemiec Zachodnich za pomocą agitacji strajkowej. Kreml, rozumie dobrze, że dobre położenie gospodarcze Niemiec Zachodnich i wysoki poziom życia szerokich mas jest dużą przeszkodą dla akcji wywrotowej i że należy zacząć od zakłócenia życia gospodarczego.

★

W rozumowaniu opozycji istnieje jeszcze jeden motyw, który niestety

ma pewne podstawy w niedawnej przeszłości. Jest nim obawa, że w danym razie Ameryka z zimną krwią poświęci Niemcy, gdyby się zawiązała możliwość bezpośredniego ugodzenia się z Sowietami. Widmo układu o „podział świata” między Ameryką i Rosją zjawia się co jakiś czas, wychodząc z kart umów zawartych w Jaltie i Teheranie, i przeraża Europę. Niezdecydowana i wahać się polityka amerykańska obawy te podsyca. Adenauer zdaniem opozycji tak bardzo związał się z Ameryką, że zabudował sobie wszelkie drogi na wypadek, gdyby Ameryka zawiodła. Zdaniem opozycji oparcie o Amerykę już teraz okazało się niedostateczne, skoro nie potrafiła ona — i zdaniem opozycji nie potrafi również w przyszłości — wymóc na Rosji jakichkolwiek ustępstw. Dlatego — twierdzi opozycja — nie pozostaje żadna inna droga, prowadząca do zjednoczenia, iak tylko dogadanie się z Rosją. Psychologiczną podstawę tego rozumowania opozycji można ująć jak następuje:

„Pankow doskonale wie, że może liczyć zawsze i wszędzie na bezwzględne poparcie Rosji. A Niemcy Zachodnie wcale nie są pewne, że mogą zawsze i wszędzie liczyć — chociażby w sprawie zjednoczenia — na pozytywne, a nie tylko teoretyczne poparcie Waszyngtonu. Adenauer liczył na nie, ale wydaje się czasem, że i on już chwilami zaczyna wątpić. Z tego rząd zachodnio-niemiecki powinien wyciągnąć wnioski”.

Nie będziemy na tym miejscu rozstrząsać dalej tego rozumowania i tego tematu. Łączy się on z niewątpliwym od jakiegoś czasu obniżaniem się prestiżu Ameryki w Europie. Jest to jednak zagadnienie, które wychodzi poza ramy niniejszego artykułu.

ECHA ŻYCIEŃ KORPUSU DYPLOMATYCZNEGO DLA OJCA ŚW.

W Watykanie bardzo życzliwie ocenione zostały tegoroczne życzenia Korpusu Dyplomatycznego w rocznicę Koronacji Papieża. Zarówno ich treść, jak osiągnięta przez wielowyznaniowy Korpus jedynomyślność, były szczególnie mile Ojcu św.

Dziekan i Wicedziekan Korpusu. Ambasadorowie Polski i Austrii, zostali o tym poinformowani.

Wystosowali oni na zlecenie zebranych specjalnie Szefów Misyj akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej następujący telegram:

„Do Jego Świątobliwości Papieża Piusa XII w Watykanie.

Ojciec święty, W dziesiętnastą rocznicę Koronacji Waszej Świątobliwości, Korpus Dyplomatyczny przy Stolicy Apostolskiej, specjalnie zebrany przy tej okoliczności, pragnie złożyć Waszej Świątobliwości życzenia pełne czci i głębokich uczuć. Uczucia nasze płyną nie tylko z niezłomnego wysiłku, z jakim Wasza Świątobliwość nie szczędząc siebie, spełnia ciężkie obowiązki swego Wysokiego Urzędu, ale również z bolesnych trosk, które na całym świecie zasmucają Jego Ojcowskie serce, zawsze szeroko otwarte dla wszystkich cierpiących. Z głęboką wdzięcznością wyrażamy nasze życzenia dla Głowy Kościoła Katolickiego, oddajemy cześć obrońcy prawa naturalnego i wolności osoby człowieka, i prosimy Boga by na długie jeszcze lata zachował Waszą Świątobliwość dla dobra całej ludzkości.

Za szefów misyj akredytowanych przy Stolicy Świętej — Ambasador Papée — Ambasador Kripp”

Ojciec Święty nadesłał w odpowiedzi następujące orędzie:

„Tak pełne szacunku i tak gorące życzenia, jakie za pośrednictwem swych najstarszych przedstawicieli Korpus Dyplomatyczny akredytowany przy Naszej Osobie Nam przysłał, były dla Naszego serca przyczyną radości i cennym podtrzymaniem. Dlatego też pragniemy o sobieście zapewnić Wasze Ekscelencje, że odczuwamy głęboko ten krok, zrobiony bez zwłoki i jednomyślnie, jak również szlachetność i delikatność uczuć i hołd złożony w Naszej Osobie tej działalności, którą prowadzi w całym świecie Stolica Apostolska ku czci Boga i dla obrony najświętszych wartości, stanowiących dziedzictwo ludzkości. Jako wyraz Naszej żywej wdzięczności zanosiśmy z całego serca do Boga Wasze serce modlitwy o błogosławieństwo dla waszych ojczyzn i dla waszych osób.

Z Watykanu, 12 marca 1958 Pius Papież XII”

JAN GNIAZDOWSKI

POLSKI INSTYTUT HISTORYCZNY W RZYMIE

(Od naszego korespondenta)

Rzym, w marcu

CZYTALIŚMY nie tak dawno w „Orle Białym” dłuższą notatkę, odzwierciedlającą powszechną troskę o zachowanie i rozwój naszej kultury narodowej. Chodziło o sprawę urzeczywistnienia Rady Wolnej Kultury Polskiej na emigracji, której zadaniem byłoby, jak to nakreślił odbyty w roku ub. w Londynie Kongres Wolnej Kultury, wspieranie i koordynacja poczynań w dziedzinie nauki i kultury polskiej poza granicami kraju.

Ze wspomnianej wiadomości wynika, że, pomimo trudności, z jakimi borykają się nasi intelektualiści na uchodźstwie, możemy się poszczycić wcale pokóźnymi rezultatami, stanowiącymi owoc twórczej pracy uczonych polskich, których les rozrzuć po świecie. Ich dzieła są skrzętnie notowane i ogłaszane w znanych rocznikach londyńskiego Polskiego Towarzystwa Naukowego.

Do ogólnego dorobku wolnej nauki i kultury narodowej polskiej dokłada od wielu już lat cegiełkę po cegielce, choć bez rozgłosu, dobrze zasłużony Polski Instytut Historyczny w Rzymie. Powołany do życia tuż po zakończeniu wojny z inicjatywy grupy naukowców i ludzi rozmiłowanych w szperaniu i dociekaniu naukowym, Instytut stał się wkrótce kuźnią nieskrępowanej myśli historycznej polskiej poza terytorium naszego państwa, jakby trybuna dla ludzi pracujących naukowo i niejako kontynuowaniem chlubnych tradycji polskich wyższych uczelni, tradycji gwarantujących swobodny rozwój wiedzy w jej wszystkich odgałęzieniach. W Kraju w tym samym okresie na niektóre dziedziny wiedzy, jak wiemy, narzucony został przymus kaftan sowiecki.

O kontynuacji w Polskim Instytucie H. historycznym ducha pełnej swobody nauki świadczą dostatecznie nazwiska jego założycieli i członków. Wystarczy tu wymienić b. dyrektora rzymskiej Biblioteki Polskiej Akademii Umiejętności sp. *Józefa Michałowskiego*, profesora prawa kanonicznego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie a od r. 1932 radę kanonicznego w ambasadzie RP przy Watykanie ks. *praf. Waleriana Meysztowicza*, docentkę Uniwersytetu J. *Kazimierza* we Lwowie *dr Karolinę Lanckorońską* i profesora historii Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie *dr Henryka Paszkiewicza* wśród wielu innych naukowców stale współpracujących z Instytutem.

Od prawie 13 lat członkowie Instytutu zbierają się mniej więcej raz na miesiąc na posiedzenia, na których zazwyczaj jeden z prelegentów ogłasza wyniki swych prac naukowych na obrany przez siebie temat. Tematy dyskutowane są najrozszerzniej, każdy bowiem z członków pracuje dowolnie w dziedzinie swych osobistych zainteresowań, ale wszystkie one mają jakiś związek ze studiami historycznymi. I choć to nie jest ujęte w jakimś programie czy regulaminie Instytutu, wygłaszane referaty uwypuklają niezaprzeczane powiązania historyczne narodu polskiego z kulturą i cywilizacją Zachodu poprzez całe nasze dzieje, od początków państwa polskiego.

Dla przykładu tylko przytoczymy kilka wybranych na wyrwki tytułów z wielu dziesiątków odczytów, wygłoszonych na zebraniach Polskiego Instytutu Historycznego. Będą to więc „Kłeski pod Lignicą w r. 1241 w kronikach Europy zachodniej” opracowana przez znanego dziejów Zakonu Krzyżackiego *Wł. Kujawskiego*, „O władzy Królestwa Polskiego wyznaczana biskupów w okresie przed Soborem Trydenckim” ks. *dr. Franciszka Zaorskiego*, naświetlenie ks. *praf. Meysztowicza* w niektórych spornych kwestiach dotyczących pierwszych Piastów, o wpływach bizantyjskich w początkach chrześcijaństwa w Polsce według badań *dr. K. Lanckorońskiej*, o polskiej sztuce sakralnej wykład głębokiego znawcy tego przedmiotu ks. *Jerzego Langmana*, o historii logiki *O. M. Bocheńskiego*. Na jednym z niedawnych posiedzeń *amb. Papée* omówił ostatnie wydawnictwa, poświęcone najnowszym dziejom Polski, a mianowicie książkę *T. Komarnickiego* „Rebirth of the Polish Republic” oraz *H. Roosa* „Polen und Europa”. Nie brakuje wśród prelegentów i uczonych innych narodowości, a także rodaków przybywających w gościnę do Rzymu z innych stron świata.

Być może, że wspomniane i te niewymienione prace nie ujrzałyby nig-

dy światła dziennego, gdyby ich autorzy nie mieli względnie łatwego dostępu do przebogatyh źródeł, jakimi są m. in. niewyczerpane skarby archiwalne Watykanu, obfite materiały nagromadzone przez wieki w Bibliotece Watykańskiej, do zbiorów archiwalnych poszczególnych miast włoskich, a nawet bibliotek prywatnych różnych rodów włoskich. Członkowie Instytutu z siedzibą w Wiecznym Mieście oficjalnie korzystają z tego przywileju swego rodzaju na wielki pożytek dla nauki polskiej. Czynną to zresztą nie tylko sami, ale też Instytut jako taki ułatwia dotarcie do poszukiwanych materiałów wszystkim uczonym polskim, przybywającym tu dla celów naukowych.

Polski Instytut Historyczny okazał się szczególnie użyteczny, gdy w r. 1955 odbywał się w Rzymie X Kongres Międzynarodowy Historyków. To dzięki jego zabiegom na Kongresie miała swój głos wolna nauka polska, reprezentowana m. in. przez naukowców tej miary, co *prof. Oskar Halecki*, *gen. Marian Kukiel*, *Leon Koczy*, *Józef Jasnowski* i *Henryk Paszkiewicz*, którzy wygłosili swe referaty. Wagę tego wydarzenia ocenimy w pełni, gdy sobie przypomnimy, że delegacje przybyłe na Kongres z żelaznej kurtyny, a więc i z Polski, odzwierciedlały historię rozmyślnie wypaczoną, służącą doktrynie sowieckiej, ale nie prawdzie.

Ułatwienie możliwości dotarcia do akt i dokumentów polskich w tutejszych zbiorach zostały wykorzystane w niezmiernie owocnej w skutkach pracy nad swego rodzaju skłasyfikowaniem istniejących w archiwach i bibliotekach poloników. W ten sposób wydane zostały drukiem opracowane przez ks. *praf. Meysztowicza* opisy bibliograficzne dokumentów polskich w tajnym archiwum Stolicy Apostolskiej oraz Archiwum Nuncjatury Warszawskiej, dalej katalog akt Nuncjatury Polskiej zestawiony przez *P. Savio*, katalog druków polskich, znajdujących się w Bibliotece Watykańskiej, który skompletował *dr Wępiński* i inne. *P. Emeryk Czapski* zajął się badaniem poloników w archiwach i zbiorach różnych miast jak Modeny, Mantui, Florencji, i część tych prac została już opublikowana. Nie trzeba tłumaczyć, jak nieocenioną pomoc stanowią te przewodniki bibliograficzne dla naukowców, oszczędzając mu nieraz długich tygodni czy miesięcy nawet wertowania w setkach i tysiącach tomów w różnych miejscach.

Wspomniane katalogi i bibliografie to tylko część akcji wydawniczej Polskiego Instytutu Historycznego. W okresie jego istnienia ukazało się już około setki mniejszych i większych rozpraw. Stał m. wydawnictwem na wysokim poziomie jest rocznik „Antemurale”, stanowiący do pewnego stopnia zbiór opracowań historycznych. Tom „Antemurale” z r. 1955 zawiera ponadto referaty, wygłoszone na X Kongresie Międzynarodowym przez polskich historyków na emigracji. Nadto szereg odczytów wygłoszonych w Instytucie został wydrukowany w opublikowanych dotychczas czterech tomach „Sacrum Poloniae Millennium”.

Wspomnieliśmy, że Polski Instytut Historyczny pracuje w cichości i bez rozgłosu. Trzeba by do tego jeszcze dodać, aby dać pełne świadectwo prawdzie, że Instytut pracuje też bez funduszy na ten cel i bez żadnych subsydiów. A nie jest chyba rzeczą trudną zorientować się, ile czasu i ile żmudnej pracy pochłaniają niezliczone drobne na pozór czynności, jak korespondencja, administracja czy strona techniczno-wydawnicza. A przecież, umiłowanie sprawy, dobra wola, prywatna inicjatywa i ofiarna i harmonijna współpraca członków tej zasłużonej instytucji, z ks. *praf. Meysztowiczem* jako prezesem, sprawiły, że w ciągu swego istnienia Instytut prawie z niczego zdołał nagromadzić imponujący już dorobek naukowy, stanowiący w niektórych pozycjach naprawdę nieprzemijające wartości.

PIERWSZA MAPA POLSKI

W tym roku minęło 400 lat od opracowania pierwszej mapy państwa polskiego. Autorem tej mapy był Ślązak — Wacław Grodziecki, mieszkający Grodzką, leżącego w ówczesnym Księstwie Cieszyńskim. Mapę swoją Grodziecki dedykował królowi Zygmuntowi Augustowi. Jeden z egzemplarzy tej mapy zachował się po dzień dzisiejszy.

Miniony okres wielkanocny wspominać się będzie na emigracji, z bardzo mieszanymi uczuciami, jeśli nie wręcz ze smutkiem. Smutne wieści przez cały czas, niemal dzień za dniem, przyływały do Londynu z odległych skupień polskich, jak Ameryki, z Francji, a także z najbliższych, niemal sąsiednich ulic tego samego miasta.

Pierwszą przyszła wiadomość ze Stanów Zjednoczonych o zgonie najwybitniejszego współczesnego polskiego socjologa o światowej sławie, sp. *Floriana Znanieckiego*, zmarłego w 76 roku życia w miejscowości Champaign, stanu Illinois, gdzie przez wiele lat był profesorem socjologii na uniwersytecie. W

Z TEATRU

Wieczór amerykański w teatrze „Pro Arte”

Do pocieszających objawów przebudzenia się wiosny nie tylko w przyrodzie, ale i pomiędzy nami, zaliczyć można niewątpliwie ostatni występ młodzieżowego, amatorskiego (przepraszam) niezawodowego i niezarobkowego zespołu Grupy „Pro Arte” w sali Teatru Refrena. Pod nieobecność gospodarza sceny, ale przy wydatnym udziale majordomusa jej, *Jerzego Bersona*, który bardzo sprawnie zorganizował te przedstawienia, zespół pod energicznym kierownictwem p. *Olgi Żeromskiej* dał doskonały wieczór jednoaktówk współczesnych autorów dramatycznych z Ameryki. Po kilku ambitnych, ale przerastających siły wykonawcze zespołu poczynaniach, przyszła wreszcie kolej na rzeczy bardziej wymierzone i wyważone do możliwości artystycznych wszystkich, którzy się do tego widowiska przyczynili.

Jak zwykle starannie przygotowany program zawiera artykuł informacyjny o sztukach i ich autorach — trzech rzeczach reprezentatywnych nazwiskach dla współczesnego teatru amerykańskiego. Pokazano więc „Przez żyto” *Williama Saroyana*, rzecz surrealistyczną, rozgrywaną się w zaświatach na chwilę przed zejściem bohaterów na ziemię, przy czym przedstawieni są oni właściwie w tej postaci, w jakiej mają umrzeć. Zarówno w tym chwycie, jak i w całym wątku sztuki niepozabawionym satyrycznej refleksji na doczesną rzeczywistość, jest nawiązanie do różnych tego rodzaju nowatorskich prób odświeżenia kanonów nazbyt zazwyczaj realistycznego teatru współczesnego.

Jakkolwiek jednoaktówka ta ze swym nazbyt uproszczonym symbolizmem nie wydaje się utworem o szczególnych wartościach scenicznych, niemniej dobrze się stało, iż właśnie zespół stawiający sobie za zadanie pokazywanie Polakom nieznanych im utworów nieznanych też bliżej autorów wystawił go w interesujących dekoracjach gościa z Kraju, architekta *Stanisława Poray-Biernackiego* oraz w mniej przekonującym przekładzie jego brata — *Janusza Jasienickiego*.

Zamknięto wieczór sztuką najpopularniejszego dziś na Zachodzie dramatopisarza amerykańskiego *Tennessee Williamsa* (autora „Tramwaju — Pożądanie” i „Kota na rozpalonym dachu”) p.t. „Sprawa podeptanych pełunii”. Rzecznik również o wyraźnym zacięciu symbolicznym, bardzo młodzieńcza i bardzo kon-

Polskie życie kulturalne

SMUTNE PRZEBUDZENIE WIOSNY

latach niepodległości był on profesorem socjologii i filozofii kultury na uniwersytecie poznańskim.

Następną z kolei wieścią żałobną była wiadomość o nagłym zgonie 27 ub.m. w Londynie prof. *dr. Tadeusza Brzeskiego*, wybitnego ekonomisty i prawnika polskiego, długoletniego rektora wyższych uczelni polskich w Kraju przed wojną i na emigracji oraz przewodniczącego Polskiego Tow. Naukowego na Ob-

czyźnie. Pogrzeb jego odbył się na cmentarzu w dzielnicy Acton w Wielkiej Sobotę, podczas niespodziewanej o tej porze zadykmy śnieżnej.

Z pewnym opóźnieniem, ale właśnie w okresie świątecznym, nadeszła z Francji wiadomość o zgonie zasłużonego dziennikarza polskiego i działacza kulturalnego sp. *Edmunda Straucha*, redaktora „Przeglądu Porannego” w Poznaniu i „Polaka w Rumunii” w Czerniowcach przed wojną, a po wojnie współpracownika prasy emigracyjnej, cenionego przez wszystkich, którzy go znali, a zwłaszcza przez przyjaciół z rodzinnego miasta.

Tę smutną listę zgonów wypada zamknąć stratą najświeższą i równie nagłą jak też niespodziewaną, a mianowicie śmiercią prezesa Związku Dziennikarzy Polskich na Obczyźnie, *dra Ludwika Rubla*, b. redaktora politycznego krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, potem m. in. „Dziennika Żołnierza A.P.W.” (Armii Polskiej na Wschodzie), wreszcie współpracownika prasy codziennej i tygodniowej na emigracji, którego artykuły niejednokrotnie ukazywały się na łamach „Orla Białego”. Jako „żołnierz-dziennikarz” przemierzył podczas wojny ogromne szlaki poprzez Rumunię, Francję, Anglię, Kanadę i stał się na Bliskim Wschodzie, aż do Iraku, i znow szlakiem 2. Korpusu przez Egipt i Włochy do W. Brytanii. Wielkim zaletom jego umysłu i charakteru przyświadczyć może każdy z kolegów dziennikarzy, który miał sposobność się z nim zetknąć na tych rozległych szlakach działalności zawodowej.

★

Jakkolwiek odchodzą zasłużeni, wybitni, czy tylko bliscy, życie idzie swoim torem wciąż naprzód i nawracając doń należy zacząć od zdania sprawy z Walnego Zebrania Związku Artystów Scen Polskich za Granicą, tradycyjnie odbywającego się w ciągu Wielkiego Tygodnia. Obradowało ono pod przewodnictwem wiceprezesa *S. Zięciakiewicza*. Wśród rozpatrywanych spraw oczywiście duża uwaga poświęcono przyjazdowi z Polski i wyjazdowi aktorów do Kraju. Powzięto w tej sprawie rezolucję, stwierdzającą, że ZASP, jako organizacja emigracyjna zastrzega się przed wszelką współpracą i kontaktami z oficjalnymi agencjami reżimu komunistycznego w Kraju. Natomiast mile wita przyjazdy kolegow-aktorów z Kraju i gotów jest pomagać im indywidualnie, czy zespołowo, przy urządzaniu występów i przedstawień. Zasadniczo sprawę stosunków do Kraju, podobnie jak ostatnią rezolucję Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, ZASP traktuje jako sprawę sumienia poszczególnych członków. Rzec jasna, że kto zdecyduje się na wyjazd do Kraju, czyni to na własną odpowiedzialność i tym samym wychodzi z szeregu organizacji.

Sprawa własnej siedziby Związku została zasadniczo załatwiona przez kłopot domu w dzielnicy Notting Hill Gate. Odpowiedni obiekt został już zadatkowo i obecnie toczą się pertraktacje o warunki ostatecznego nabycia posesji. W realizacji tego zamiaru pomogło przybranie przez organizację form samopomocy koleżeńkiej, objętej ustawą o instytucjach dobroczynnych.

W wyniku wyborów, przewodniczącym został ponownie *Wojciech Wojtecki*, a do Zarządu weszli pp. *Doliński*, *Kiersnowski*, *Teodozja Lisiewicz*, *Ratschka*, *Sempolińska*, *Sikorski*, *Smosarski* i *Zięciakiewicz*. W skład komisji rewizyjnej weszli pp. *dr. L. Kielanowski* (przewod.), *A. Butscher* i *W. Majewska*. Wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, nie wybrano stałej Komisji Artystycznej, przynajmniej nową zasadę powoływania zależnie od potrzeb Komisji w dorywczo dobranym składzie, przy czym do Komisji tej mogą być również powoływane osoby z poza ZASP-u (pisarze, krytycy, dziennikarze, muzycy, plastycy itp.). Ukonstytuowanie się nowego zarządu nastąpi na pierwszym jego zebraniu. Do zadań jego należeć będzie sprawa zorganizowania Dnia Aktora.

Przejawem żywotności niezawodowej organizacji artystycznej była uroczystość obchodzona w zamkniętym gronie członków i zaproszonych gości pierwsza rocznica powstania Zespołu Polskich Tańców Ludowych i Narodowych „Opoczno”. Dzięki niezwyklej sprężystości organizacyjnej jego kierownika, p. *Konstantego Siemaszko*, oraz talentom artystycznym i pedagogicznym p. *Józefa Walczaka* zespół ten, złożony w większości nie z Polaków, a z cudzoziemców przeróżnych narodowości, nie tylko powiększa się stale liczebnie, zdobywszy sobie gości w sali ćwiczeń Waterloo Women's Institute, ale nadto zdążył już mieć 11 występów publicznych, m. in. na „Dożynkach” w Festiwal Hallu i w telewizji. Dowód to niezwyklej żywotności i zaradności, jeśli się weźmie nadto pod uwagę fakt, iż dzięki własnym staraniom zdołał on zapewnić swemu kierownikowi artystycznemu prawo stałego pobytu i pracy zarobkowej w W. Brytanii. (Z)

AMB. MICHAŁ SOKOLNICKI

członkiem honorowym Instytutu J. Piłsudskiego

Doroczne ogólne zebranie Instytutu Józefa Piłsudskiego, które odbyło się 23 marca b.r. w sali widowiskowej Instytutu pod przewodnictwem *gen. K. Głabisza*, powołało jednomyślnie ambasadora *dr. Michała Sokolnickiego* (Ankara) na członka honorowego Instytutu. W motywach wniosku powiedziano:

Dr. fil. Michał Sokolnicki jest czołowym historykiem epoki Józefa Piłsudskiego. Dorobek jego związany z tą epoką obejmuje zarówno wyniki studiów badawczo-archiwalnych jak i wnoszenie nowych elementów do historii swego pokolenia. Wycisnął też znamie historyka w swej działalności niepodległościowej na polu wojskowości, polityki i dyplomacji.

Jako jeden z najbliższych współpracowników Komendanta w okresie walki

o niepodległość *dr. Michał Sokolnicki* jest nie tylko znawcą poufnych, nie objętych dokumentami, decyzji i prac Józefa Piłsudskiego, ale i znakomitym interpretatorem jego zamierzeń, polityki i celów. Swą wiedzę i autorytet oddaje z pełną gotowością i niezwykle wydajnie na rzecz zadań Instytutu. Jest jego cennym współpracownikiem.

Ambasador *dr. Michał Sokolnicki* jest 3-cim członkiem honorowym Instytutu poza Marszałkowską Aleksandra Piłsudską i *gen. broni* *Kazimierza Sosnkowskim*.

Ogólne zebranie Instytutu podtrzymało także uchwałę Rady Instytutu, która brzmi:

„Rada Instytutu postanawia, że członkowie Instytutu powracający do kraju przestają być członkami Instytutu”.

Nakładem „Biblioteki Kultury”

MAREK HŁASKO

CMENTARZE —

— NASTĘPNY DO RAJU

KSIĄŻKA, KTÓRA NIE MOGŁA UKAZAĆ SIĘ W KRAJU

CENA 15/-

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich i w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road, Londyn, S. W. 11.

W PIERWSZYCH dniach marca b.r. grupa francuskich dziennikarzy prowincjonalnych zatrzymała się w Maroku po drodze do Francuskiej Afryki Zachodniej. Sultana Mohamed V skorzystał z tej okazji do określenia swojego stosunku wobec Francji, świata arabskiego i polityki zagranicznej w ogóle. Zarówno w Europie jak w Moskwie i w Kairze wywiad udzielony Francuzom przez marokańskiego suwerena został właściwie przemilczany. Jedynie „Manchester Guardian” chwalebnie wyłamał się z frontu milczenia, niewątpliwie niezgodzonego — oo wynikającego z przeciwnych sobie przesłanek — ale niewątpliwie skutecznego, ponieważ wszystko co powiedział Sultana było równie nieprzyjemne i dla tzw. Wschodu i tzw. Zachodu, a raczej dla istotnych, potężnych i bardzo ambarasujących motywów, kryjących się poza wzniosłymi parawanami hasel patriotycznych, wyzwoleniczych i cywilizacyjno-misyjnych. Czoło-

CZESŁAW JEŚMIAN

„DALEKI ZACHÓD” ŚWIATA ARABSKIEGO

wy dziennik angielskiego liberalizmu obszernie streścił wywiad, który na obecnym zakresie historii afrykańskiej, okazał się niewątpliwie jedną z istotnych „mise au point” sytuacji o najszerszych perspektywach historycznych, bez oglądania się na jakiegokolwiek względy uboczne.

Król Maroka nie bawił się ani w grzeczności ani w nieomówieniu. Zaproteściował przeciw franko-hispańskiej współpracy wojskowej w Mauretanii, skierowanej przeciw jego poddanym, powiedział że przyszłość Sahary musi być załatwiona w imię zasad sprawiedliwości i metodami demokratycznymi, obce garnizony wycofane z terytorium marokańskiego a interesy ludności północno-zachodniej Afryki uznane za naczelną kryterium jakiegokolwiek przyszłych przemian. Sultana nie może pozostać w dalszym ciągu niezaangażowanym widzem algierskiej wojny o niepodległość o ile nie zostaną wysunięte plany, któreby zaspakowały słuszne żądania niezawisłości Algierczyków. Wreszcie ma on nadzieję iż trzy główne elementy polityczne i terytorialne Afryki północno-zachodniej, Algier, Maroko i Tunis zdolają połączyć się w federację, opartą na wspólnej przeszłości historycznej i cywilizacyjnej, na wspólnocie interesów gospodarczych i ideałów politycznych. Jednocześnie Sultana z naciskiem podkreślił iż należy mu jak najbardziej na utrzymaniu i rozwinięciu dobrych stosunków z Francją, na przeszczeniu hasel zachodnich u siebie w kraju i na zapewnieniu francuskim osadnikom Algierii pełni praw pod rządami ich muzułmańskich współobywateli, prawdziwych gospodarzy kraju.

Prasa francuska depatryła się natychmiast w tym oświadczeniu jeszcze jednego dowodu perfidii i niewdzięczności Sultana, radio kairskie i radio moskiewskie napadły na Mahomeda V-go jako na „amerykańskiego agenta”, a reszta opinii publicznej, zaniepokojona apokaliptycznym rozwojem wypadków w Afryce Północnej nala zrozumiela z o-rzędzia i przyjęła je jako jeszcze jedno przemówienie wschodnie, nie obowiązujące, obliczone w pierwszym rzędzie na zaspokojenie wymogów o tzw. „twarzy”.

Tymczasem jest to jedyny konstruktywny program dla tej części świata, linia wytyczna rozwoju organicznego i jedyna gwarancja przeciw anarchii rozpaczliwej i w końcu rozrachunku, penetracji komunistycznej.

O GÓLNIKKI są zawsze niebezpieczne szczególnie zaś w historii i geografii gdy się je traktuje nie jako przedmiot badań naukowych, ale jako broń polityczną. „Mit XX wieku” może tu być klasycznym przykładem złowieszczości i jakże niebezpiecznego blazowania. Do wszelkich „dziewiętnastych” w ogóle należy odnosić się z najdalszą nieufnością. Szczególnie kiedy w grę wchodzi przeciwne sobie zespoły tych przeznaczeń. I tak jeżeli chodzi o Afrykę Północną to np. „poujadysci” gładzą o „kategorycznych prawach Francji” a Abd-an Nassir, czyli pułkownik Nasser, dyktator-prezydent Zjednoczonej Republiki Arabskiej o równie kategorycznych „prawach Arabów” do tego terenu. Tego rodzaju sylogizmy z jednej strony poparte są „tradycjami krucjat” a z drugiej „tradycjami kalifatu”. Byłoby to nieszkodliwe majaczenie gdyby nie uzewnętrzniały się one w krwawym konflikcie narastającym z coraz większą szybkością, ogarniającym coraz to nowe miliony ludzi wszelkiej kondycji i ras i prowadzącym do ogólnego chaosu i zniszczenia jakiegokolwiek

w ogóle dorobku cywilizacji w Afryce Północnej.

Historyczne legitymacje nowoczesnych zoologicznych nacjonalizmów są z reguły dęte. Do tej kategorii należy też rękoma „pan-arabskość” Afryki północno-zachodniej. Jest to niewątpliwie domena Islamu i odmiany języka i kultury arabskiej, odmiany zresztą o bardzo silnym zabarwieniu lokalnym. Ale na tym nie koniec. Historyczne i uczuciowe, polityczne i gospodarcze związki tego „Zachodu” — Maghreb al Aksa — muzułmańskiego z właściwym, wschodnio-środkomorskim światem arabskim byłoby odległe i raczej niechętnie mimo wspólnego ośrodka przyciągającego Mekki.

Na przestrzeni długich stuleci Maghreb był obszarem cywilizacyjnym o swoistych przeznaczeniach i charakterze, zamieszkałym — jak zresztą do dzisiaj — przez obrzmiałą większość autochtonicznych Berberów, czy Hamitów „białych”, związaną z jednej strony ze starożytnymi królestwami zachodniego Sudanu, przechodzącymi w najstarsze mocarstwa murzyńskie, kwitnące u zarania ery chrześcijańskiej nad Nigrem i Senegalem, a z drugiej z Hiszpanią, Syryją i południową Francją. Historia jest tu świadkiem i doborowo wykształwana przez tzw. czynniki zainteresowane. Np. czy jest dziś znany w Europie niewątpliwie fakt iż w okresie wypraw krzyżowych, największego natarcia nienawistni muzułmańsko-chrześcijańskich sultaniowie i emirowie Meghrebu posiadali liczne zaciecne wojska chrześcijańskie, z pełną aprobatą Stolicy Apostolskiej? Podobnie wygląda historia hispańskiej „reconquista”, niemilosierne sfalszowane przez kastylskich centralistów jeszcze od czasów Izabelli i Ferdynanda. A już zupełnym odwróceniem faktów jest przedstawienie handlu morskiego na Morzu Śródziemnym jako bohaterskich wysiłków dzielnych i pokojowych żeglarzy włoskich przesładowanych przez korsarzy Barbarii.

Jest rzeczą zrozumiałą iż ujęcie tysiącletniej historii w sztywne i jednako-owo obowiązujące ramy jest nonsensem, ale nawet pobieżne zapoznanie się z odpowiednimi źródłami historycznymi, a nie tylko ze znacznie późniejszymi opracowaniami od razu uwydatnia oczywisty i dominujący czynnik odrębności i swoistości Maghrebu, „trzeciej siły” pomiędzy Europą, Afryką „murzyńską” i światem arabskim. Byłoby zupełnym absurdem udowadnianie iż ten zasadniczy charakter Afryki północno zachodniej uległ zasadniczej zmianie na skutek krótkotrwałej okupacji francuskiej.

JEDNA z popularnych historii brytyjskich sił zbrojnych obfituje w takie zdania jak: „w roku tym Zulusi napadli na posterunki brytyjskie co zmusiło rząd JK Mości do podjęcia przeciw nim defensywnej akcji”. Nie jest to dowód jakiejś specjalnej perfidii Albionu; jak wiadomo już Kain został sprowokowany antylidowym stanowiskiem Abła. Ale tego rodzaju argumenty są francuską świętością narodową w Afryce Północnej. A do tego są one naczelnym aktem wiary miliona, raczej pół miliona w chwili obecnej, francuskich „colons”, przeważnie osadników w drugim, trzecim czy nawet w dalszych pokoleniach. Nie są oni ornamentem geniuszu rasy francuskiej. Sentymentalne zachwyty nad zdumiewającym arcydziełem cywilizacji francuskiej przesłaniają szczególnie cudzoziemcom, jakże często, odwrotną stronę medalu, materializm, brutalność, ośchłość serca i pychę duchową Francuzów, a szczególnie tych „wyzwolonych” z zewnętrznych hamulców i odciętych od swojego kraju.

W latach 1830 — 1912, okresie francuskiej ekspansji w Afryce, Islam znajdował się w stanie kompletnego rozkładu; miejscowi władcy byli skorpumpowani, a miejscowa ludność zdemoralizowana. Coś tak jak — w innym wymiarze cywilizacyjnym i technicznym — Francja od Napoleona III-go aż do chwili obecnej. Francuzi przynieśli z sobą ambulatoria, drogi, wychodki i światło elektryczne, a jak przynosiłi wystarczająco wspomnieć pierwsze rozdziały „Bel Ami” Guy de Maupassant, czy raczej nieprzyjemny fakt iż Charles de Foucauld, światłobliwy apostoł Sahary był także zaufanym francuskiego wywiadu podczas swojej działalności misyjnej, ukoronowanej meczemską śmiercią w Haggardze.

W tym klimacie politycznym i moralnym Afryki Północnej, „Francuskiej”, rozpoczęła się tuż po pierwszej wojnie światowej rewolucja etniczna, wyzwalała się z pod przemocą opartej na przesłankach rasowych, istotny przewrót XX stulecia, nieudolnie wykorzystywany przez marksizm. Ramy nieniejszego artykułu ograniczają możliwości podania nawet najważniejszych jej etapów. Można jedynie podkreślić że i winy jej i zasługi, narastanie nienawistci, okrucieństw i barbarzyństwa, o tyle są już dziś odpowiedzialnością „Francji wiecznej”, o której z takim uczuciem, chociaż tak bezskutecznie lubi mówić de Gaulle,

o ile zasadniczym obowiązkiem każdego rządu, wszędzie i zawsze, jest umiejętność przewidywania, wyobraźnia twórcza i nieokłamywanie i siebie i rządzonej. Czwierć wieku temu powstanie Abd el-Krima było sygnałem ostrzegawczym, że jednak coś nie funkcjonuje należycie we francuskiej Afryce Północnej. Rozgromienie powstańców napędziło rentierów masonsko-drobnomieszczańskich III Republiki, a potem i IV-tej li tylko zadowoleniem: po prokonsulach „heroicznych” przyszedł Lacoste; równie ciągłym continuum była Legia Cudzoziemska.

Tak wyglądają przesłanki sytuacji, która da się sprowadzić do kilku oczywistych faktów:

1) I Sultana Maroka i prezydent Boga-uruba w Tunisie chcą i pełni suwerenności i poparcia najbardziej skrajnych nacjonalistów u siebie, i porozumienia z Francją i pomocy technicznej i finansowej Zachodu. Są to marzenia nawzajem się wykluczające, przynajmniej w chwili obecnej.

2) Ruchawka algerska przekształcała się w powstanie narodowe BEZ natchnienia komunistycznych, ale przy wybitnym udziale komunistów, usiłujących wykorzystać ją dla własnych celów. Dopóki Francja nie zdecydowała się na przyznanie, kwalifikowanej przynajmniej, suwerenności Algierii dopóty powstanie będzie trwało. Ze względu na specyficzny aspekt Islamu, działający tu jako odpowiednik europejskiego patriotyzmu narodowego WSZYSCY muzułmanie będą je popierać bez względu, a często wbrew, interesom politycznym swojej bliższej ojczyzny np. Sudanu czy Maroka.

3) Dopóki nie nastąpi zasadniczy przewrót we Francji i zmiana nie tyle ordynacji wyborczej, co serca, nie jest ona w stanie wycofać się z Algierii. Pomijając bzdury o „mystique nationale” po prostu dlatego, że półmilionowa armia francuska w Algierze, po powrocie do domu rozpocznie „naprawę” od wymordowania deputowanych. Żołnierz francuski jest przekonany, że został zdradzony przez polityków już w r. 1939 i że zdrada trwa w permanencji. Dziś jest to wspaniale wyszkolony i doświad-

O REPATRIACJI Z ROSJI

Staraniem Instytutu Badania Zagadnień Krajowych odbył się w Londynie w dniu 14 ub.m. w sali Reduty przy Bolton Gdns, odczyt dr Zdzisława Stahla pt. „Zagadnienia repatriacji z Rosji”. Referent stwierdził na wstępie, że zagadnienie sięga swoją historią początków wojny, kiedy w okresie współdziałania sowiecko-niemieckiego wywieziono ze wchodnich ziem Polski do Rosji powyżej półtora miliona ludności. Sprawa nabrała ostatnio pilnej aktualności, ponieważ umowa repatriacyjna, zawarta przed rokiem, ma wygasnąć z końcem r. 1958, a jest już dzisiaj zupełnie jasne, że nie spełni ona swego zadania i nie doprowadzi do zwolnienia wszystkich Polaków, trzymany dotąd w sowieckiej niewoli. Skoro rodacy nasi w kraju mają w tej sprawie, jako sprzeczną z interesami Moskwy i celowo przemilczanej przez komunistyczny reżym, usta zamknięte, jest rzeczą niepodległościową emigracji podnieść głos.

Na półtora miliona wywiezionych podczas wojny, Sowiety zwolniły zaledwie około 400 tysięcy do czasu, kiedy od r. 1955 rozpoczęła się nowa repatriacja, uregulowana przed rokiem umową z 25 marca 1957. Ostatnia ta fala postawiła przed nami od początku to zagadnienie, ile z pośród przybywających na linie Bugu i Sanu, to prawdziwi repatrianci czyli wracający z Rosji, a ilu to wysiedleńcy z naszych ziem wschodnich. Obecnie kategorię bowiem obejmuje umowa oraz „klasane” statystyki reżymowe jednym mianem repatriantów.

Na stawiane w tym kierunku ze strony emigracji od dawna pytanie udzielono z oficjalnej strony reżymowej odpowiedzi dopiero 9 lutego 1958 kiedy ogłoszono, że spośród 94 tysięcy przybyłych na podstawie umowy w r. 1957, blisko 90 proc. przybyło z „Litewskiej, Białoruskiej i Ukrainiejskiej Sowietkiej Republiki”, czyli z ziem wschodnich Polski. Wynika z powyższego, że prawdziwych repatriantów przybywa na podstawie umowy zaledwie 10 proc. W tej sytuacji należy wysunąć — stwierdził prelegent — kategoryczny postulat 1) podwyższenia odsetka repatriantów zwalnianych z głębi Rosji i miesieczniego podawania ich ilości, 2) przedłużenia czasokresu umowy, która inaczej pozostawi w sowieckich rękach jeszcze setki tysięcy naszych rodaków.

W obszernej dyskusji zabierali głos: prof. B. Hełczyński, prof. W. Wielhorski, red. Gaś, p. J. Poniatowski, prezes Egz. Zj. Narodowego p. A. Ciołkosz, dr S. Mekarski, plk. S. Biegański i przewodniczący zebrania inż. O. Stepan. Dyskutantom, którzy zresztą godzili się z głównymi tezami referatu, dr Z. Stahl obszernie odpowiadał. (a)

czony żołnierz, znajdujący się od kilkunastu lat w nieustannym odwrocie. Warstwy przodujące Francji tymczasem za pomocą nieposzlakowanej logiki doprowadziły się do absurdu i, równie logicznie, nie widzą zeń wyjścia, ale nie są obdarzone stoicyzmem senatorów republikańskiego Rzymu, oczekujących spokojnie aż barbarzyńcy ich wyrznią. Paradoksalnie winę główną ponosi tu Winston Churchill. Gdyby nie jego upor, by traktować Francję po II-giej wojnie światowej jako wielkie mocarstwo, być może nastąpiłby tam rachunek sumienia i przyznanie się do winy i poprawa. Zamiast tego nastąpiły ohydne mordy „Resistance” i bezbronna pogarda do samych siebie. Marcel Aymé, a nie komuniści czy egzystencjaliści jest prawdziwym wyraziścielem epoki. General de Gaulle zasadniczo różni się od św. Joanny nie tylko pod względem płci.

4) Odkrycie bogactw na Saharze pogarsza a nie polepsza sytuację. „Arabsko” widzi w niej dzisiaj alternatywę Bliższego Wschodu. Nieuchronnie zaczynała to samo widzieć Sowiety. Nasser, agenci sowiecy niebawem staną się protagonistami konfliktu w tym układzie o ile, wbrew logice, tymczasem i w krótkim czasie nie nastąpi samookreślenie się polityczne i gospodarcze Maghrebu, autonomicznego i swoistego „Dalekiego Zachodu” świata arabskiego. B. tymczasem rona naftowa na Saharze daje w ręce Francuzom potężny argument do nieustępliwości.

BRIDŻ

Podstęp w rozgrywce brydżowej, zwłaszcza w obronie, udaje się, wówczas gdy istotnie może wprowadzić w błąd rozgrywającego. Trudno ganić pana A. który dał się wziąć na kawał rozgrywając 3 bez atutu.

♠ A D 10 8 6		♠ K W 5
♥ 9 8		♥ D 4
♦ D W 8		♦ K 4 2
♣ D 4 2		♣ W 9 8 6 5
♠ 7 3	B	♠ 9 4 2
♥ A W 6 5 3 2	C+D	♥ K 10 7
♦ 6 3	A	♦ A 10 9 7 5
♣ 10 7 3		♣ A K

Pierwszy atak kierowy był najgroźniejszy. Dama wytrzymała króla i grozi przegrana, jeśli którykolwiek z przeciwników dostanie się do lewy i ponownie zagra kiery. Rozgrywający rozumował słusznie: Pierwszy przeciwnik posiada długi kolor kierowy z asem. Po mojej pierwszej odzywie karowej nie odważył wrócić się do licytacji, więc zapewne pozostałe figury są po przeciwniej stronie. Poza tym w kolorze pikowym muszę zagrać dwóch figur, w karowym tylko jednej. Zgodnie z tym planem przechodzi na stół asem pikowym, by zaimpasować damą karą. Istotnie w ten sposób wzięłyby 10 lewów.

Ale podstępny pan D na asa pik cisnął bez namysłu Jego Królewską Mość. Nie dziwnego, że rozgrywający zmienił plan gry. Nie potrzebuje już ryzykować impasu karowego, bo wyimpasuje łatwo waleta pik i 5 pików. 3 trefle i dwie lewy w czerwonych kolorach zapewnią jedną nadrobkę. Wraca więc do ręki treflem, spokojnie impasuje pika i leży bez dwóch.

W strategii brydżowej, jak na wojnie, warto zastanowić się nad tym, co myśli przeciwnik.

Kazimierz Schleyen

MATERIAŁY. LEKARSKIE
najszybciej, najkorzystniej
wyslesz pr

P. C. S T
S. BREW
18. Queens Gate Terrace
Tel. KNI

HURTOWNIA I SKLEP

A. J. RO
ZAOPATRY CIĘ W
CZEGO WYMAGA PC

Nowy adres hurtowni: 41, HALL
Sklep detaliczny: 184, HOLLANDIA

s. 1. p.

LUDWIK

RUBEL

żołnierz, patriota, publicysta
zmarł w czasie pracy dziennikarskiej w dniu 10 kwietnia 1958.

Hold Jego pamięci składają

Przyjaciele i Koledzy
z Redakcji

„ORLA BIAŁEGO”

s. 1. p.

LUDWIK RUBEL

Prezes Związku Dziennikarzy R. P.

zmarł nagle w dniu 10 kwietnia 1958.

W Zmarłym dziennikarstwo polskie traci jednego ze swych najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych przedstawicieli, niezłomnego szermierza wolności prasy, nieocenionego kolege, całą duszą oddanego pracy dziennikarskiej.

ZWIĄZEK DZIENNIKARZY R. P.

s. 1. p.

Dr LUDWIK RUBEL

dziennikarz, patriota, przyjaciel Anglii

i bezkompromisowy wróg kompromisu i komunizmu.

TOWARZYSTWO ANGIELSKO-POLSKIE

KRONIKA WOJSKOWA

WSPÓLNOTA ATLANTYCKA. Wobec rezygnacji sędziwego i popularnego marszałka Montgomery, wybrano na zastępcę naczelnego dowódcy sił atlantycznych, zgodnie z przewidywaniami, innego generała brytyjskiego. Zaskoczeniem było powierzenie tej funkcji generałowi znajdującemu się już w stanie spoczynku, mianowicie gen. por. Gale. Przejęcie funkcji nastąpi 20. września. Gen. Gale, liczy zaledwie 61 lat, cieszy się opinią wybitnego i bardzo energicznego dowódcy. Jego kariera wojskowa była osobiwa. W 1930 roku był najstarszym wiekiem kapitanem brytyjskim. W 1944 roku wyróżnił się osobistą brawurą jako dowódca brytyjskich spadochroniarzy w Normandii. W pierwszych latach powojennych dowodził 1. dywizją brytyjską w Palestynie, a następnie — do 1949 roku — wojskami brytyjskimi w Europie. Od 1952 do 1957 roku był dowódcą brytyjskiej armii Renu w Niemczech oraz północnej grupy armii środkowego odcinka atlantycznego.

Naczelny dowódca sił atlantycznych, gen. Norstad, oświadczył pod koniec lutego, że na podstawie tymczasowych kalkulacji przewiduje utworzenie w zachodniej Europie i W. Brytanii od 10 do 15 baz dalekosiężnych rakiet „Thor” i „Jupiter”. Każda z tych baz ma być obsługiwana przez jedną jednostkę i posiadać po 15 rakiet. W tym samym wywiadzie gen. Norstad wypowiedział się zdecydowanie za wyposażeniem wojska niemieckiego w taktyczną broń atomową i przeciw wykluczeniu atomowych broni taktycznych z krajów Europy środkowej. Zawarcie umowy „deatomizującej” obszar Niemiec zachodnich doprowadziłoby, jego zdaniem, do bezbronności reszty kontynentu zachodnio-europejskiego.

Naczelny dowódca części sił morskich wspólnoty atlantycznej, admirał amerykański Wright, wyraził w Nowym Jorku swoje niezadowolenie i zaniepokojenie z powodu zapowiedzianych ostatnio znacznych redukcji floty brytyjskiej. Wyraził m. in. obawę, że za tym przykładem mogą pójść inne państwa europejskie. Jak wiadomo, rząd brytyjski postanowił bądź sprzedać, bądź przeznaczyć na złom 5 małych lotniskowców, 5 starszych krążowników: *Liverpool*, *Glasgow*, *Bellona*, *Cleopatra* i *Dido*, oraz 4 stare torpedowce. Co gorsze, przewiduje dalsze redukcje, choć zagrożenie ze strony sowieckich okrętów podwodnych i nowoczesnych krążowników stale wzrasta.

Rząd brytyjski, zaniepokojony utworzeniem francusko-niemiecko-włoskiego „poola” zbrojeniowego, wystąpił, podczas wizyty ministra obrony Sandysa w Bonn, z propozycją przystąpienia do tego „poola” i rozszerzenia go do siedmiu państw. Wizyta ta zwiększyła ponadto szanse znalezienia jakiegoś kompromisu w sporze brytyjsko-niemieckim na temat zwrotu kosztów utrzymania sił brytyjskich w Niemczech.

HOLANDIA. Stosunkowo silna flota holenderska, dozna niebawem dalszego wzmocnienia. Wykończono już budowę 4 niszczycieli klasy „Friesland”, buduje się 4 okręty podwodne i 16 patrolowców min oraz przebudowuje 3 torpedowce na fregaty. Na złom przeznaczono jedynie dwa stare torpedowce.

BELGIA. W przeciwieństwie do Holandii Belgia nie dba zupełnie o wzmocnienie swoich miniaturywnych sił morskich, składających się z patrolowców min i mających zaledwie 4.500 personelu. W budowie znajdują się tylko 2 dodatkowe patrolowce min. Za to lotnictwo belgijskie dozna niebawem dość poważnego wzmocnienia przez otrzymanie dużej partii kanadyjskich myśliwców CF-100.

WŁOCHY. Spośród kilkunastu dywizji zaledwie 6 oddanych jest pod rozkazy

dowództwa atlantycznego. Dalsze przebieg, bodaj nie rychło, bo dopiero po odpowiednim zwiększeniu ich pogotowia. Za to flota włoska prezentuje się już nieźle. Składa się ona z 3 krążowników, 7 niszczycieli, 3 eskorterów dużych, 15 fregat, 5 okrętów podwodnych i 22 małych eskorterów. Ostatnio wykończono 2 duże niszczyciele i 4 eskorterów, a w budowie znajdują się 4 fregaty i 1 okręt podwodny. Personal floty i lotnictwa morskiego liczy około 41.000 ludzi.

GRECJA. Mimo pewnego zredukowania wojska 4 dywizje, mające wysoki stopień pogotowia, są nadal w dyspozycji dowództwa atlantycznego. Sprzęt amerykański dla jednej dywizji pancernej napływa. Flota składa się, po oddaniu brytyjskich okrętów, z 1 ongi włoskiego krążownika, 2 niszczycieli, 14 fregat i 2 okrętów podwodnych. Niebawem Ameryka ma dostarczyć 2 dodatkowe okręty podwodne.

TURCJA. Spośród wszystkich państw wspólnoty atlantycznej Turcja oddała do dyspozycji dowództwa atlantycznego największą ilość, bo aż 12 dywizji. Niezależnie od tego wciąż jeszcze trzymają grupę brygadową, liczącą około 5.000 ludzi w Korei. Flota turecka przedstawia się daleko skromniej i nie mogłaby przeciwstawić się sowieckiej flocie czarnomorskiej. Ma ona tylko 1 stary pancernik, 12 przeważnie starych niszczycieli i 7 okrętów podwodnych, a jej personel liczy około 26.000 ludzi. Ostatnio rząd turecki postanowił budowę pierwszego mostu, łączącego Azję z Europą ponad Bosforem. Przeprowadzi ją pewna firma francuska. Koszt pokryty kredytami francuskimi, obliczony na równowartość 35 mil dolarów.

Kage.

SOVIETICA

DLACZEGO CHRUSCZOW SFORMALIZOWAŁ SWOJĄ DYKTATURĘ

Objęcie przez Chruszczowa, z okazji zwolnienia nowego Wierchownego Sowietu, którego skład osobowy został już dobrany przez ostatnich wyborców wyłączone przez niego samego, zarazem stanowiska premiera, wywołał szereg rozważań na temat przyczyn tej decyzji. Bułganin jako premier nie był już dawno dla Chruszczowa za lym problemem i w niczym nie kępował zagranicęj przez Sekretarza Partii wyłączonej władzy kierowniczej. Jak stwierdzaliśmy wielokrotnie na łamach „Orla”, po rozprawieniu się z „burakami” technokratów-menadżerów, po usunięciu z Komitetu Centralnego grupy Malenkowa-Mołotowa-Kaganowicz i Szepilowa, a w końcu na jesieni (t. b. r. — marzec, Żukowa, Nikita S. Chruszczow — w imię zasady „kolektywnego kierownictwa” i pod hasłami „destalinizacji” — odbudował w Rosji faktycznie stalinowską dyktaturę w swoim ręku.

W jakim celu teraz sformalizował ten fakt przez objęcie zarazem premierostwa? Stalin uczynił to dopiero w 1941 r. na kilka tygodni przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej i wziął ją wówczas z rąk Mołotowa, który — podobnie jak teraz Bułganin dla Chruszczowa — był zupełnie powolnym wykonawcą linii Sekretarza Partii. Większość komentatorów zachodnich, jak wydaje się słusznie, przypisywało demonstracyjny krok Chruszczowa względem polityki międzynarodowej. Wyciężenie zbrojny nuklearnych, rosnące napięcie między obu blokami, wreszcie prowadzona równocześnie dyplomatyczna gra propozycji „odprężenia”, rozbrojenia i konferencji „na szczycie”, wymagały widać — według Chruszczowa — zaprezentowania światu zachodniemu w Sowietach stalinowskiej struktury władzy.

Można przypuszczać również, co podkreślał natychmiastowa wizyta następnego Chruszczowa-premiera w Budapeszcie, że chodziło mu także o wrażenie na terenie reżymów satelickich. Sformalizowanie na nowo jedynowładztwa w Moskwie musiało zamrozić jeszcze bardziej nastroje w krajach, podległych sowieckiemu imperializmowi.

W POWODZI GADULSTWA — BRUTALNE POGRÓZKI

Chruszczow na Węgrzech, gdzie pod czujną strażą wojska i policji spędził około tygodnia, wycofał szereg przemówień do oficjalnych zgromadzeń tamtejszych ciał reżymowych i do robotniczych wieców po kopalniach i fabrykach, spędzonych dla przynuszonego wysłuchania zeszołrocznego kata ich bohaterkiego powstania. Szczególną sensację wywołało jego oświadczenie w zakładach fabrycznych Staliawaros, które następnie wyraził i brutalnie sprostował w mowie do górników kopalni Tatabánya. Naprzód powiedział mianowicie, według obecnych korespondentów zachodnich, że w razie ponownej „kontrewolucji” robotnicy węgierscy będą musieli sobie poradzić sami, ponieważ Rosja „nie przyjdzie im na pomoc”. Po ogłoszeniu tej relacji w prasie zachodniej, Chruszczow uznał za potrzebne sprostować ją i uczynił to — po odpowiednim zmyśleniu „burzących” dziennikarzy — za rzekome zniekształcenie jego słów — w następującym ustępie: „Należy ostrzec amatorów prowokacji, że jeśliby próbowali nowej kontrewolucji napotkali by siły wszystkich ludów socjalistycznych i że siły zbrojne sowieckie zostaną oddane do dyspozycji klasy robotniczej przeciw prowokatorom”. Deklaracja ta wywała m. in. kubel zimnej wody na nadzieje optymistycznych zwolenników „pasa neutralnego”, który traci resztki realizmu, jeśli Rosja wyraźnie zapowiada ewentualność wkroczenia wojsk sowieckich w razie „kontrewolucji”. Gdyby więc nawet zgodził się — jak spodziewali się wspomniani optymiści — wycofać je z krajów ujarzmionych, w słowach Chruszczowa sprzecywna jest ewentualność ich powrotu pod pozorem grożącej „kontrewolucji”. Ponadto Chruszczow objawił w innym ze swoich przemówień, wygłoszonym na przedmieściu Budapesztu Csepel niepokojące zainteresowanie dla wzmocnienia gospodarczej „współpracy” reżymów satelickich i zapowiedział nową konferencję z nimi w Moskwie — albo jak poprawił się następnie — innej, demokratycznie obranej w tym celu stolicy. (s)

PRZEGLĄD SPORTOWY

10-lecie KKS UNITAS w Manchester

Wallwork Cup pokonaliśmy Trafford Youth 2:0. W jednym sezonie graliśmy w 2 finałach, co jest chyba niezłym sukcesem.

— A sezon obecny? — Ponieważ mamy narybek ruszyliśmy aż 2 drużynami. I drużyna gra w I klasie Choriton League, choć zajmuje słabe miejsce. Doszła za to do finału pucharu dr. Bowlinga, który rozegra pod koniec kwietnia na boisku Manche-

spodarz. Cz. Moczulski — członek zarządu oraz kierownicy sekcji: J. Chmiel — piłkarskiej, J. Kozłowski — pingpongowej i koszykowej, A. Zwierchowski — siatkowej.

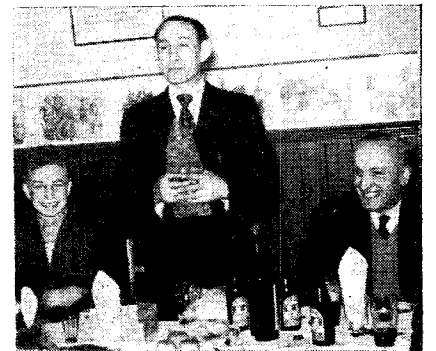
Dla Jubilata — nasze najlepsze życzenia!

★

Poświętne plony sportowe. W Los Angeles pięściarski mistrz świata w



Zdjęcie górne: II drużyna „Unitasu” grała w 1957/58 r. w następującym składzie (stoi od lewej): F. Fortuna, J. Kozak, E. Grudziński, D. Abram, E. Partyka, J. Chmiel, M. Jutrzenka, W. Starczewski. Kłęczą od lewej: S. Wyściepek, J. Sobierajski, R. Galek. Zdjęcie z prawej: W czasie gwiazdki dla członków „Unitasu”. Prezes J. Chmiel rozdaje prezenty dzieciom graczy klubowych. Po lewej: Janusz Szczygiel, który zadebiutował w „Unitasie II”. Otrzymał stały pobyt w Anglii po przyjeździe do brata. Ukończył lat 14. Na prawo od prezesa Chmiela: znany w Manchesterze działacz społeczny inż. J. Zaba.



ZDJEŃCIA Z ŻYCIA UNITASU

To była zbyt ciekawa wiadomość, by z prezesem Chmielem nie pogawędzić. Tym więcej, że 10-lecie Unitasu to jednocześnie 10 lat prezury piastowanej nieprzerwanie przez tę samą osobę: p. J. Chmiela.

— Jak więc to tam było przed 10 laty? — Klub Sportowy Unitas powstał w kwietniu 1948 r. w hostelu Davydhulme przy Kole SPK nr. 267. Już w pierwszym roku istnienia rozegraliśmy kilka ciekawych spotkań z British Legion Urmost w barwach którego kiedyś zagrali nawet znani bracia Mitten z lewoskrzydłowym Charlie Mitten z Manchester United na czele. Przegraliśmy wtedy 8:2 (2:0). Oprócz tego graliśmy z KS Korona Maltby, Gryfem z Chorley i z „Lwówianką” Whitchurch (4 szpital) Salop's.

— A w dalszych latach? — Od 1949 r. gramy stale w Chorlton Amateur Football League. Na podstawie opinii British Legion drużyna została natychmiast przyjęta do I klasy. Na ogół jednak sukcesy były słabe, niemniej trzymaliśmy się zawsze połowy tabeli. W sezonie 1951/52 wystawiliśmy do ligi 2 drużyny. Po 6 jednak tygodniach część graczy opuściła — w poszukiwaniu pracy — hostel, musieliśmy wycofać I drużynę z ligi. Zatrzymaliśmy natomiast młodszą drużynę, reprezentującą nasz narybek w V klasie ligi, gdzie drużyna zajęła 3-cie miejsce. Dzięki temu sukcesowi zarząd ligi przesunął Unitas w sezonie 1952/53 do 2 klasy. W roku 1953/54 gramy nadal w 2 klasie. W sezonie 1954/55 zdobył Unitas, wicemistrzostwo i doszliśmy do półfinału o puchar dr. Bowlinga przegrywając 4:2. W sezonie 1955/56 jesteśmy znów w I klasie. Duże postępy zostały osiągnięte w sezonie 1956/57. Ulokowaliśmy się wtedy na 4 miejscu w tabeli. W finale Subsidiary Cup przegraliśmy 3:2 z Ancots Lads, w drugim pucharze

ster United. Druga drużyna trzyma się doskonale w 4 klasie, gdzie zajmuje 2 miejsce. Niestety — nie ma szans na zdobycie mistrzostwa. Poza tym bronie będziemy zdobytego w ub. roku pucharu Wallwork Cup.

O przywiązaniu i żwawości Unitasu świadczy fakt, że od 9 lat kapitanem I drużyny był J. Chmiel. Obecnie fukuje tę pełni F. Syputa. Prezes Chmiel zajął się w tym sezonie drugą drużyną, by szkolić narybek. Jest w jednej osobie jej trenerem i kapitanem.

— Czy poza piłką naszą posiada Unitas i inne sekcje sportowe? — Przez 4 sezony mieliśmy sekcję pingpongową. Po likwidacji hostelu w 1952/53 zawodnicy przenieśli się do Amatorów i PKS w Manchester. W roku bieżącym Amatorzy połączyli się z Unitasem. Drużyna siatkówki powstała w ub. roku i brała udział w polskich mistrzostwach. Kierownikiem jej jest doskonały gracz A. Zwierchowski. Brak boiska utrudnia poważnie prowadzenie regularnych treningów. Koszykarze Unitasu grają od 2 lat w lidze angielskiej. Drużyna przygotowuje się solidnie do tegorocznych mistrzostw. Jeśli chodzi o mistrzostwa piłkarskie to pragnę dodać, że Unitas nie wziął w nich dwukrotnie udziału: w 1950 i 1954. Powód? Brak funduszy. Byliśmy jednak kilkakrotnie gospodarzami półfinałów a w 1950 finałów.

— Jak przedstawia się program 10-lecia Unitasu?

— Przede wszystkim przygotowujemy turniej piłkarski z udziałem 3 polskich drużyn: 2 Unitasu oraz K.S. Sokół z Nottingham i jednej angielskiej: Stockton Athletic. W ciągu kwietnia rozegrane zostaną między tymi drużynami spotkania dla wyeliminowania finalistów, którzy spotkają się w dniach 26 i 27 kwietnia w Manchester, a więc w czasie naszych głównych uroczystości. Dnia 27 kwietnia odprowadzone będzie nabożeństwo, a po obiedzie odbędzie się Bieg Narodowy. Następnie akademii, na której przedstawimy dzieje naszego klubu. Powołaliśmy nawet do życia specjalny Komitet 10-lecia w składzie pp. M. Puć — przewodniczący oraz mjr. A. Szugajew i T. Skibiński. W czasie akademii rozdane zostaną nagrody. Liczymy, że społeczeństwo polskie w Manchesterze z pewnością weźmie tłumny udział w tej uroczystości.

★

Na zakończenie notuję jeszcze kilka ciekawostek: w 1948 r. najmłodszymi zawodnikami Unitasu byli bracia M. i L. Jutrzenka, liczyli po 12 i 14 lat. Obecnie odnoszą wielkie sukcesy w pingpongu. W bież. roku zdobyli mistrzostwo w doblu na finałach polskich. M. Jutrzenka gra w tym sezonie regularnie jako lewy obrońca w II drużynie. L. Jutrzenka gra raczej dorywczo. Bez przerwy od założenia Unitasu gra w jego barwach J. Chmiel, kierownik tego klubu, od r. 1949 F. Fortuna, R. Dawid — regularnie od 1951 r. Unitas znajduje się obecnie — po likwidacji hostelu Davydhulme — pod opieką Koła SPK nr. 181 w Manchester.

Nad 60 członkami Unitasu czuwa zarząd w następującym składzie: J. Chmiel — prezes, A. Wilczkowski — wiceprezes, J. Kozak — sekretarz, F. Fortuna — skarbnik. Wł. Mała — go-

piórkowej Hogan Bassey z Nigerii znokautował w 3 r. meksykańczyka Ricardo Moreno. — Węgry pokonały Anglię w tenisie stołowym 3:0. — Pięściarskie mistrzostwa indywidualne Polski rozegrane w Łodzi dały następujące wyniki: w spotkaniach finałowych: musza — 21-letni słusarz Romaniszyn pokonał Kargiera (Łódź), kogucia — rewelacja turnieju 18-letni Szczepański uległ Kowalskiemu z Krakowa, piórkowa — ubiegłorooczny mistrz Rozpierski z Łodzi obronił tytuł w walce z Brychlikiem (Śląsk), lekka — mistrz Europy Paździor z Kielc pokonał łatwo Walczaka z Bydgoszczy, lekkopółśrednia — Piński ze Szczecina przegrał z Sobolewskim z Poznania, półśrednia — Drogosz pokonał w swej 200-nej walce Lewandowskiego z Bydgoszczy, lekkośrednia — Dampc z Gdańska pokonał Guzińskiego z Wrocławia, średnia — Walasek z Warszawy pokonał Wasilewskiego z Poznania, półciężka — mistrz Polski z 1953 r. Leiss z Bydgoszczy pokonał Majchrzaka z Radomia, ciężka — Jędrzejewski z Katowic przegrał z Braniczkiem z Gdańska. — 104 tysięcy wióślarski między uniwersytetami Oxford i Cambridge na Tamizie wygrała różnica 3 i pół długości żagla Cambridge w 18 minut 15 sek. Jest to trzeci najlepszy czas w historii tego sławnego wyścigu, a czwarte kolejne zwycięstwo Cambridge. Cambridge wysunął się z miejsca wspaniałym startem na czoło i nie oddał ani na chwilę prowadzenia. Górował stylem i zgraniem, w załodze Oxforda widoczny był brak zgrania. Wyścigowi towarzyszyła fatalna pogoda: mgła, śnieg, deszcz i zimny, ostry wiatr. — XI europejski turniej piłkarski juniorów w Luksemburgu dał w rozgrywkach wstępnych dla wyeliminowania mistrzów i wicemistrzów grup następujące wyniki: w grupie A: Jugosławia — Polska 3:1, Francja — Polska 2:0, Polska — Bułgaria 3:1. Grupa B: Niemcy zach. — Belgia 2:2, Czechosłowacja — Włochy 2:3, Belgia — Włochy 0:1, Czechosłowacja — Austria 3:0, Niemcy zach. — Austria 2:1, Niemcy zach. — Czechosłowacja 3:1. Grupa C: Węgry — Grecja 3:2, Rumunia — Holandia 3:1, Węgry — Turcja 1:0, Holandia — Turcja 2:1. Grupa D: Luksemburg — Niemcy wsch. 1:3, Hiszpania — Anglia 2:2, Luksemburg — Hiszpania 1:3, Niemcy wsch. — Anglia 0:1. W ub. roku zwyciężyła w turnieju Austria.

Dalsze wyniki europejskiego turnieju juniorów w Luksemburgu: Anglia — Luksemburg 5:0, Włochy — Niemcy zach. 1:1, Rumunia — Turcja 0:0, Belgia — Austria 1:2, Bułgaria — Jugosławia 2:1, Hiszpania — Niemcy wsch. 2:1, Grecja — Holandia 0:0. W półfinale spotkali się: Anglia — Rumunia 1:0 oraz Włochy, które pokonały Francję 3:0. Finały: Anglia — Włochy 0:1. W walce o 3-cie miejsce: Francja — Rumunia 3:0.

★

Piłka nożna. W pierwszym spotkaniu półfinałowym o Puchar Europy ubiegłorooczny zwycięzca Real Madrid pokonał węgierski Vasas 4:0. Real ma murawne miejsce w finale, w którym spotka się ze zwycięzcą dwóch spotkań: Milano i Manchester United. — Urugwaj — Argentyna 1:0. W Montevideo, Niemcy zach. — Czechosłowacja 2:3 (1:1) w Pradze. Ogromna przewaga Czechów.

Węgry — wschodni Berlin 3:0, Belgia — Holandia 2:7, Holandia B — Belgia B 3:4, Hiszpania — Portugalia 1:0, Portugalia B — Hiszpania B 0:0.

(p.h.)

LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najkorzystniej, najlepiej
ślesz przez

T O R E S
BREWKA

Terrace, London, S. W. 7.
el. KNI 0747

SKLEP ŻYWNOSCIOWY

BOBIŃSKI
CIĘ WE WSZYSTKO
GA POLSKA KUCHNIA

41. HARRINGTON RD., SW. 7.
HOLLAND PARK AVENUE, W. 11.

PAWEŁ HEĆIAK

Walka robotników Cegielskiego o swoje prawa

Już prawie dwa lata minęły (28. 6. 1956) od owych historycznych dni, gdy ludność Poznania — a wśród niej kilka tysięcy robotników Zakładów Cegielskiego — wyszła na ulicę, by zaprotestować przeciwko panującemu wówczas terrorowi politycznemu i gospodarczemu. O wypadkach tych pisano ogromnie wiele, mniej w Kraju, więcej zagranicą.

Wszystkie te wypowiedzi jednak nie pozwoliły nigdy zorientować się dokładnie, dlaczego właśnie w Zakładach Cegielskiego narodził się bunt, który wstrząsnął całą Polską, dlaczego właśnie stamtąd wyszły na ulicę robotnicy zdecydowani walczyć aż do zwycięstwa o swe prawa.

W wydanej przez Prezydium Rady Narodowej miasta Poznania „KRONICE MIASTA POZNANIA” (rocznik XXV — 1957 numer 3—4) ukazało się niedawno niezwykle interesujące studium Zbigniewa Zechowskiego p.t.: „Z ekonomicznych źródeł sytuacji strajkowej w Zakładach im. H. Cegielskiego wiosną 1956 r.”. Autor daje, naszym zdaniem, wyczerpującą odpowiedź na pytanie, które postawiliśmy wyżej. Jak podaje redakcja „Kroniki” — opracowanie Zechowskiego powstało „w wyniku badań rozpoczętych przez Zakład Socjologicznych Badań Terenowych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu nad problemem tzw. wypadków poznańskich”.

Jakie więc były — zdaniem Zechowskiego — „przyczyny powstania sytuacji strajkowej”? I jakie były przyczyny, które raz powstała sytuacja podsycały i podnosiły temperaturę nastrojów, zmuszając robotników do zastosowania środków, które w konsekwencji doprowadziły do znanych wypadków?

Zaniem Zechowskiego *) „zwrotem sytuacji strajkowej w Zakładach im. H. Cegielskiego... był „spadek płac miesięcznych zalogi wiosną 1956 r.”. Płace te spadły wówczas „poniżej pewnego poziomu” co praktycznie oznaczało niemożność utrzymania rodziny czyli głód. Wymowną ilustracją tego jest tabela, przedstawiająca wysokość zarobków w złotych miesięcznie w okresie od 1955 r. do maja 1956 r. (na dwa miesiące przed wypadkami):

	1955	1956
średnie płace miesięczne	1236	1156
robotnicy	1214	975
urzędnicy		1173
		1261
		1479
		1188
		1110

Z powyższego zestawienia wynika wyraźnie, że w pierwszych pięciu miesiącach obniżyły się stopniowo zarobki robotników i urzędników. Obraz ten przedstawia się w procentach jeszcze wyraźniej: w okresie od 1955 do maja 1956 spadły zarobki robotników o 4,5 proc., urzędników o 3,1 proc., a pracowników inżynieryjno-technicznych aż o 8,9 proc. Tych kilka cyfr wyjaśnia nam — jakże przeżyście! — przyczynę powstania nastrojów, jakie musiały w tym okresie nurtować wśród zalogi Cegielskiego.

Kwotę około 1.500 zł miesięcznie zarabiała największa grupa pracowników: we wrześniu 1955 r. 62,5 proc. zalogi, a w maju 1956 r. aż 74,9 proc. Te dwie cyfry oznaczają coś wręcz przeciwnego: aniżeli by się pozornie wydawało. Oznaczają mianowicie, że w tym okresie przeniesiono aż 12,4 proc. zalogi HCP z kategorii pracowników zarabiających ponad 1.500 zł miesięcznie do kategorii zarabiających poniżej tej kwoty.

Co było przyczyną takiego stanu rzeczy?

1) „rygorystyczne utrzymywanie przez Dyрекcję Zakładów dyscypliny plac i norm lub nawet zwiększenie tej dyscypliny pod koniec 1955 r. i na początku 1956 r.”.

Polegało to m. in. na podwyższeniu norm. Ustalone w lipcu 1953 r. normy podwyższono z biegiem czasu średnio o 25 proc., pod koniec 1954 r. o dalsze 5 proc., ponownie pod koniec 1955 r. i z początkiem 1956 r.

2) zwiększono kontrolę postojów za które robotnik otrzymywał jedynie stawkę godzinową (bez tzw. premii regulaminowej). Z powodu braku współpracy między oddziałami tej samej fabryki czy opóźnionej dostawy jakiegos surowca z innej fabryki Zakłady Cegielskiego musiały siłą rzeczy pracować na wolniejszych obrotach (działa się tak zresztą w całej Polsce) albo po prostu praca została wstrzymana czy zahamowana na kilka godzin lub nawet dni. Był to tzw. przymusowy postój. Ostra kontrola miała za zadanie wylapywanie tych postojów. Za czas pracy w czasie „postoju” otrzymywał robotnik jedynie normalną stawkę godzinową nie podwyższaną od lipca 1953 do lipca 1956.

3) ściśła kontrola godzin nadliczbowych. Liczba ich spadła z 423.000 (1955) do 368.000 (1956 r.). Mimo to wydajność na jednego robotnika wzrosła o 12,4 proc., a wyrobień normy o 11,5 proc., z czego wcale nie wynika, że podniosły się zarobki. Robotnicy musieli w nor-

malnym czasie pracy wykazać większą wydajność przy zastrzeżonej normie. I na tym właśnie polegał wyzysk. Mimo ogromnego wysiłku robotnik utrzymywał minimum pensji, gdyż nadgodziny zostały zmniejszone albo zastrzeżone.

Zdaniem Zechowskiego najboleśniej odczuł robotnik HCP utratę pensji progresywnej w końcu 1955 r., a stanowiła ona wówczas około 12 proc. płacy miesięcznej od 45 zł do 450 zł. W ten sposób aż 1317 robotników traciło wtedy miesięcznie od 181 do 270 zł dodatku wypłacanego w formie premii progresywnej do pensji miesięcznej.

Tak więc u progu 1956 r. znalazł się robotnik HCP w obliczu dwóch krzywd, które rodziły w nim bunt i opór: obniżka płacy równoległa ze znacznym podwyższeniem wydajności.

„Spadek płacy bardziej bolął — pisze Z. — jeśli towarzyszyło mu większe utrudnienie fizyczne, zmęczenie pracą było tym głębsze, im mniej przynosiła ona środków do życia. Oba te zjawiska legły... u podstaw... nastrojów HCP”.

Plan produkcyjny na r. 1956 dla Zakładów HCP przewidywał — w porównaniu z rokiem 1955 — wzrost produkcji towarowej o 5,2 proc. Jak ją osiągnąć? Oczywiście drogą rzekomo najprostszą: zwiększeniem wydajności robotników (o 9,5 proc. od średniej wydajności z r. 1955). A jak to z kolei osiągnąć? Drogą zwiększenia dyscypliny, podwyższenia norm. Rezultatem tego było powstanie wśród robotników „poczucia głębokiej krzywdy i bezradności wobec ciężkiego ciosu ekonomicznego, który spadł niespodziewanie”.

I tak oto „narastała zaczęła postawa buntu”. Zwracała się ona najpierw przeciw samej Dyrekcji Zakładów, a gdy ta nie uniała rozwiązać trudności — bunt skierował się „przeciwko stanowisku centralnych władz gospodarczych kraju” odpowiedzialnych w pierwszym rzędzie za różne zarządzenia, niedociągnięcia, żądania.

„Wypada tylko zasygnalizować — pisze Z. — że do „zasadniczych przyczyn powstania w HCP sytuacji strajkowej” dochodzi jeszcze „szereg towarzyszących (im) zjawisk ideologiczno-moralnych”. Autor nie precyzuje ich

wprawdzie, choć nie trudno się domyśleć, co miał w tym wypadku na myśli. Nowy, bardzo trudny do zrealizowania plan produkcyjny narzucony w 1956 r. Zakładom Cegielskiego, wywołał w całych warsztatach ogromne poruszenie i dyskusję. Pracownicy zgłosili aż 4.700 wniosków, które miały przyczynić się do usprawnienia produkcji. Władze centralne odrzucały je niemal z reguły. Ta bezmyślna centralnych władz, planująca przy zielonym biurku, nie przynajmniej nawet skromnych środków inwestycyjnych na usprawnienie pewnych działów pracy, musiała przyspieszyć katastrofę. To „bierność, bezsilność czy bezroście stanowisko centralnych instytucji gospodarczych wobec szamocącego się w trudnościach Zakładu HCP musiało wyrazić nieobliczalną szkodę Zakładowi i zalodze”. Było ono „źródłem poczucia krzywdy moralnej” zalogi, która chciała szczerze współpracować w realizowaniu planu. Dyrekcja nie miała właściwie wyjścia: gdy odmówiła pomocy centrala pozostało tylko „zwiększenie eksploatacji zdolności produkcyjnych i siły pracowników”.

„Konflikt między aktywnością gospodarczą i samorządzą zalogi HCP a biurokratycznym stanowiskiem władz centralnych, jest naczelnym elementem i ośią sytuacji, w której narastała atmosfera strajkowa”. Ponieważ konflikt ten należy do „kategorii zjawisk ustrojowo-politycznych — autor nie podjął się jego bliższej charakterystyki, o co nie można mieć do niego pretensji.

Jest rzeczą zastanawiającą o jak proste i prymitywne dla siebie prawa musieli walczyć robotnicy HCP. I to w kraju, w którym podobno na nikogo tak się nie chucha, jak właśnie na robotnika. Jakież to „raj socjalistyczny”, w którym każde żądanie robotnika o poprawę warunków pracy i płacy było z reguły odrzucane? Czegoż więc domagali się robotnicy HCP?

— zwiększenia ilości miejsc na czasach pracowniczych,

— przyznania płatnych urlopów na leczenie sanatoryjne,

— przeznaczania części funduszu zakładowego na finansowanie wycieczek zagranicznych,

— zwiększenia urządzeń wentylacyjnych, ogrzewniczych i magazynu dla środków niezbędnych dla zdrowia,

— zniesienia „niezyciowych form” zapożyczania pracowników w odzież i obuwie ochronne, w odzież i obuwie ciepłe dla pracowników zatrudnionych na otwartym terenie,

— polepszenia jakości przydzielanej odzieży.

A poza tym były jeszcze przyczyny natury ściśle technicznej, jak: nadmier-

ne zagęszczenie stanowisk robotniczych, brak urządzeń ochronnych przy wielu maszynach, wadliwość dróg wewnętrznych i transportu mechanicznego, co powodowało nadmierną ilość niebezpiecznych wypadków i co także „stanowiło źródło rozgoryczenia i wzmacniało u zalogi postawę buntu”.

Zadanych z wyżej wymienionych trudności nie potrafiła Dyrekcja usunąć, a władze centralne po prostu nie chciały. Ten lekceważący stosunek czynników centralnych nazwano trafnie „wielką znieczulicą centralizmu”. Ta właśnie „znieczulica” czyli obojętność centrali była — jak to podkreślił Z. — „najistotniejszym powodem narastania sytuacji strajkowej”.

Tak oto stopniowo rodził się bunt, który miał się szeroki echem odbić w całej Polsce. Bunt tysiąckrotnie zasadniony. Musiał bowiem w końcu zbuntować się robotnik, któremu od lat wmawiano, że on jest właściwym gospodarzem Zakładów, a gdy spróbował zabrać głos — spotkał się z pogardą, lekceważeniem, milczeniem. „Znieczulica władz centralnych” i bezradność Dyrekcji Zakładów „sprzyjały cementowaniu się jednoci zalogi, jednoci robotników i pracowników umysłowych, jednoci partyjnych i bezpartyjnych, jednoci pracowników wykonawczych i kierowniczych przedsiębiorstwa”. W dniu 28 czerwca 1956 roku wyszli wszyscy na ulicę, a napięta do ostatniości struna musiała pęknąć.

Wiemy, że na kilka dni przed wypadkami wyjechała do Warszawy specjalna delegacja robotników Cegielskiego, która nie tam nie załatwiła. Co więcej, na tle jej wyjazdu rozszły się — w atmosferze najwyższego już napięcia — wieści o jej aresztowaniu. To była ta przyszłowiowa iskra. Strajk, który miał być próbą podjęcia walki o poprawę warunków gospodarczych zamienił się w „manifestację polityczną”, choć moim zdaniem, protest przeciwko niedziałaniu wyszkolił narodził się znacznie wcześniej. Niemniej słuszne są wnioski Z., że dla zrozumienia przyczyn strajku nie wystarczy badać i analizować wyłącznie momentów gospodarczych. Musi być także przeprowadzona „analiza czynników politycznych i ideologicznych”.

Na zakończenie trzeba podkreślić, że przeprowadzona przez Zechowskiego analiza jest chyba pierwszą, wszechstronną, gruntową i uczciwą próbą znalezienia odpowiedzi na pytanie: dlaczego robotnicy Cegielskiego zmuszeni byli wyjść 28 czerwca na ulicę. Opowiadał mi naczynny świadek pochodzący z robotników Cegielskiego (Cegielszczaków), że było coś wstrząsającego w tym widoku. Oto idą pierwsze szeregi, w fartuchach i kitlach roboczych, trzymając się pod rękę kroczą młodymi krokami przez ulicę Piłsudskiego na Plac Wolności. Słychać tylko głuchy łoskot drewnianych, roboczych butów, uderzających o bruk. Z tych szeregów biła moc, wiara, siła, przekonanie i wola, której nie była w stanie oprzeć się Bezpieka, milicja, czołgi.

Z tych skromnych początków — od walki o poprawę warunków pracy i płacy — potoczyła się lawina „która rozrosła się do miary zjawisk o znaczeniu międzynarodowym” — kończy swoje świetne uwagi Zbigniew Zechowski.

Notatki z Polski

KS. PRYMAS W POZNANIU

„Głos Wielkopolski” donosi, iż tuż przed Wielkanocą gościł w Poznaniu z przesyłany przez arcybiskupa poznańskiego ks. Antoniego Baraniaka — Prymas Polski J. E. ks. kardynał Stefan Wyszyński. Dostojnego gościa powitali na granicy dwóch diecezji — poznańskiej i gnieźnieńskiej — przedstawiciele Kurii Arcybiskupiej.

W Katedrze dostojnego gościa, który po raz pierwszy oficjalnie odwiedził Poznań, powitał ordynariusz diecezji poznańskiej ks. arcybiskup Antoni Baraniak. Podczas nabożeństwa ks. kardynał Wyszyński wygłosił kazanie, na zakończenie którego udzielił prymasowskiego błogosławieństwa wiernym, zebrany w świątyni i na placu przykatedralnym. Po udzieleniu błogosławieństwa, Prymas Polski udał się do Fary na dalsze uroczystości.

W kościele powtórnie przemówił do J. E. ks. kardynała Wyszyńskiego arcybiskup metropolita poznański ks. Antoni Baraniak. Podczas nabożeństwa Ks. Prymas wygłosił drugie kazanie, w którym podziękował za zgłoszone mu serdeczne przyjęcie.

Po nabożeństwie dostojny gość udał się do Pałacu Arcybiskupiego.

ILE ZARABIAJĄ W POLSCE DZIENNIKARZE

Czasopismo warszawskie „Prasa Polska” pisze, że na 1.889 dziennikarzy w Polsce, których zarobki poddano analizie, 101 dziennikarzy otrzymywało w 1957 r. wynagrodzenie wynoszące ponad 4.500 złotych. Tylko 39 dziennikarzy zarabowało od 4.500 do 5.000 miesięcznie, 33 od 5.001 — 6.000 zł mies., 15 od 6.001 — 7.000 zł mies., 7 od 7.001 — 8.000 zł mies., 1 — 8.256, 1 — 9.022, 1 — 9.186, 1 — 10.332, 1 — 12.143 i 1 — 13.990.”

„Zgodnie z obowiązującymi przepisami — stwierdza czasopismo — wysokość miesięcznego uposażenia dziennikarza wynosi od 850 zł (aplikant) do 4.200 zł (red. naczel.) w zależności od wykonywanej funkcji i od zaszerogowania tej redakcji do jednej z 7 grup, stosownie do charakteru i typu wydawnictwa... Przy ocenie tych kwot warto przypominąć sobie, że przeciętna płaca mies. pracownika umysłowego w przemyśle państwowym (bez budownictwa, handlu i usług) wynosiła w lipcu 1957 r. — 2.192, w sierpniu — 2.052, we wrześniu — 2.148 zł, a więc na ogół przekraczała miesięczny zarobek dziennikarza.”

„Prasa Polska” podaje następnie, że na 1.882 dziennikarzy, tj. 83,8 proc., pracuje w zawodzie poniżej 10 lat, a tylko 307 dziennikarzy, tj. 16,2 proc., ma staż pracy przekraczający 10 lat. „Aby obraz sytuacji materialnej dziennikarzy był możliwie najpełniejszy trzeba jeszcze dodać, że sytuację tę poprawia łagodniejsze niż w innych zawodach obciążenie podatkami od wynagrodzeń oraz honoraria, uzyskiwane za artykuły zamieszczone poza macierzystą redakcją. Ponadto dziennikarz otrzymuje oddzielne wynagrodzenie (honorarium) za wykonane prace publicystyczne, reportaże, literackie itp. które nie wchodzi w zakres jego obowiązków określonych w indywidualnej umowie o pracę. Ogólna kwota przeznaczona na honoraria dziennikarzy własnych redakcji nie może jednak przekraczać 20 proc. osobowego funduszu plac centrali wydawnictwa, (FEP)

JUBILEUSZE MIAST POLSKICH

Jak podał reżymowa agencja PAP w szeregu miast Polski podjęto przygotowania do obchodów jubileuszowych. Są to miasta, których data powstania sięga wiele wieków wstecz, a niekiedy nawet pokrywa się z okresem historycznym tworzenia się państwowości polskiej. Do jubileuszowych obchodów 1000-lecia przygotowują się m. in. mieszkańcy Kruszwicy, Łomży, Strzelna. Na Śląsku 900-lecie swego istnienia obchodzić będzie Racibórz.

Wielowiekowe rocznice istnienia miast na Ziemi Lubuskiej obchodzić będą mieszkańcy Krosna Odrzańskiego, Głogowa i Santoka w powiecie Gorzów. Do 850-lecia przygotowuje się Jelenia Góra w woj. wrocławskim, miasta Brzeziny i Łęczycy w woj. łódzkiej. W Wielkopolsce w roku bieżącym 700-lecie obchodzić będzie Rogoźno w powiecie obornickim, 600-lecie Sieraków w pow. Międzybóże, 500-lecie swego istnienia uczci miasteczko Śmigiel w pow. Kościan.

Na Wybrzeżu do jubileuszowych obchodów przygotowują się: Puck (800-lecie), Tczew (700-lecie) Łeba (600-lecie) i Wejherowo (300-lecie). Również w roku bieżącym do jubileuszowych obchodów miast Zagłębia Dąbrowskiego, któremu 600 lat temu król Kazimierz

Wielki nadał prawa miejskie przygotowuje uroczystości jubileuszowe. 600-lecie obchodzą także Brzozów w woj. rzeszowskim i Niepolomice w woj. krakowskim. (FEP)

POLSKI „GALLUP”

W Warszawie zorganizowano ośrodek badania opinii publicznej, który — jak pisze tygodnik „Świat” (nr. 7-1958 r.) — ma spełniać tę samą rolę, co amerykański „Gallup”. Warszawski ośrodek, kierowany przez wybitnych socjologów polskich, działa przy Biurze Listów Polskiego Radia. (FEP)

400-LECIE POCZTY POLSKIEJ

W b.r. mia 400 lat, gdy 18 października 1558 r. król Zygmunt August powierzył specjalnym aktem prawnym swemu dworzaninowi Prosperowi Prowanemu zorganizowanie pierwszego połączenia pocztowego Kraków — Wenecja.

W związku z tą rocznicą powołany został Komitet Organizacyjny Obchodu 400-lecia Poczty Polskiej, który opracował już bogaty program imprez, jakie odbywać się będą w ciągu całego roku. Centralne uroczystości odbędą się w miesiącu jubileuszowym — październiku.

ZESZYTY OŚWIECIMSKIE

Wyszedł z druku drugi numer Zeszytów Oświęcimskich. Zeszyty te wydaje Państwowe Muzeum w Oświęcimiu.

Pierwszą część numeru poświęcono jest sprawie prof. Carla Clauberga, niemieckiego ginekologa, który w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu dokonywał zbrodniczych eksperymentów sterylizacyjnych na więźniarkach.

W zeszytach znajdują się liczne fotografie korespondencji, jaką prowadzili SS-owscy zbrodniarze z Himmlerem i jego podwładnymi w sprawie opracowania metody masowej sterylizacji Polaków i Żydów.

Ponadto w numerze zamieszczony jest, bardzo drobiazgowo opracowany przez mgr Danutę Czech kaendarz wydarzeń obozowych w latach 1940 — 41.

WYWŁASZCZANIA NIERUCHOMOŚCI

Na jednym z ostatnich posiedzeń reżymowy sejm w Warszawie uchwalił ustawę „O zasadach i trybie wywłaszczania nieruchomości”. Ustawa ta — jak informuje m. in. „Życie Warszawy” — ustala, że o wywłaszczeniu nieruchomości może się „ubiegać” tylko instytucja państwowa, względnie rady narodowe i „wyłącznie na cele użyteczności publicznej lub też na cele obronne państwa”.

Nowością ustawy w porównaniu z dawnymi przepisami jest to, że instytucja czy urząd, które chcą wywłaszczyć posiadacza danej nieruchomości, „obowiązane są przeprowadzić z nim pertraktacje” w celu jej wykupu względnie dostarczenia nieruchomości zamiennej, jeżeli „to jest możliwe”. Poza tym ustawa wprowadza „nowe, zbliżone do realnej wartości, stawki odszkodowania”. Według tych stawek odszkodowania otrzymują również ci właściciele, których nieruchomości wywłaszczone zostały po 1 lipca 1956 r. a dotychczas postępowanie nie zostało zakończone.

Przed poddaniem tej ustawy pod głosowanie, zgłoszonych zostało — jak informuje „Życie Warszawy” — szereg poprawek. Między innymi postuluje z katolickiego Koła „Znak” zgłosili 11 poprawek. „Poprawki te miały na celu w większości rozszerzenie zakresu lub zwiększenie stawek odszkodowań za wywłaszczone obiekty”. Jedną z poprawek koła posełskiego „Znak” miała na celu wprowadzenie do ustawy przepisu, w myśl którego przy wywłaszczaniu obiektów o charakterze sakralnym należałoby umożliwić przed tym władzom kościelnym lub wyznaniowym zdjęcie z takiego obiektu charakteru sakralnego. Wszystkie jednak poprawki, które zgłoszono, łącznie z poprawkami posłów katolickich i bezpartyjnych zostały odrzucone. (FEP)

DAR FUNDACJI FORDA

Ze Stanów Zjednoczonych ma nadejść do Polski transport książek i przyborów naukowych przeznaczonych przez Fundację Forda dla krajowych zakładów naukowych. Część tych książek przeznaczona jest m. in. dla Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, którego rektor prof. Kłafkowski jest przewodniczącym komitetu uniwersyteckiego do współpracy z Fundacją Forda.

★

Do Warszawy przybył delegat Fundacji Rockefellera do spraw naukowych. Przeprowadza on rozmowy z kandydatami do stypendiów fundacji. W najbliższym czasie ma wyjechać na rok do Stanów Zjednoczonych sześć naukowiec specjalistów w zakresie rolnictwa. Naukowcy zagraniczni mają również przyjechać do Polski. Wkrótce też spodziewany jest przyjazd młodych naukowców angielskich, którzy korzystać będą z polskich stypendiów. (IC)

DUKE

SPORTSWEAR SWETERKI
nieb., różowe, złote, białe, czarne

DUK golfowe z ręk.

osiągają w Polsce do 260 zł. za szt.
6 szt. — cło 30 zł. ... £ 2.10.0
24 sztuki ... £ 8.15.0

DUD z dekoltem bez rękawów

osiąg. do 225 zł. za szt.
6 szt. — cło 20 zł. ... £ 2.5.0
9 szt. — cło 30 zł. ... £ 3.5.0
36 sztuk ... £ 12.0.0

VIT golfowe Vitaknit z ręk.

osiągają do 225 zł. za szt.
6 szt. — cło 30 zł. ... £ 2.5.0
24 sztuki ... £ 8.0.0

PUR kardigany Puritex z ręk.

osiąg. do 400 zł. za szt.
4 szt. — cło 100 zł. ... £ 2.10.0

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S.W. 5.
Telefon: FRE 7888.

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORTH 6069

Uścisk żelaz.

— Wróć się?

— Słowo honoru!

— To idź! Czeka... podprowadzę cię trochę.

Puścili się prawie biegiem. Przy trzeciej przecznicy Wójcik zatrzymał się.

— Uważaj! Będę tu czekać. A gdybyś się trochę spóźnił, ty zaczekasz na mnie. Zagwizdę na palcach... o tak... I nie siedź zbyt długo. Pośpiesz się!

W tej chwili nie było żadnego pożaru, więc biegł szybko środkiem ulicy, pewny, że go nikt nie zauważy. Dopiero gdy przebiegł parę kwartałów i zbliżył się do domu Demidenków, zwinął kroku. Przed domem było widno jak w dzień. Stał jak wryty. Dopalały się stajnia i chlewy, ogień przerzucił się już na dach starego domostwa, od strony, gdzie mieściła się kuchnia i kobiece pokoje. Płomienie z sykiem strzelały w górę, iskry wylatywały co chwilę rojem ognistych os. Rozejrzał się. Nie było nikogo. Położył znak krzyża i zgłębł przeskoczył przez ulicę. W mgnieniu oka przelazł przez płot, zaszedł od tyłu. Zaraz za rogiem natknął się na trzy trupy. Dwóch krasnoarmiejców leżało twarzami ku ziemi, młody Kozak nieco bliżej domu — na wznak.

Najbliższe okno było otwarte. Szedł po omacku korytarzem. Pustka. Nasłuchiwał z zapartym tchem. Cisza. Nacisnął klamkę drzwi, poślizgnął się i omal nie upadł. Tu było widnieć, bo w okno biła poświata. Dostrzegł rozrzucone łóżko, a na podłodze bezwładne ciało mężczyzny w białym. Nachylił się i poznał Czubarę. Pół twarzy pokrywała maska zakrzepłej krwi. Wyszczerezone zęby błyskały spod włosów. Na podłodze stała krwawa kałuża. „Dobili rannego” — pomyślał, czując, jak nudności podstępują do gardła. Na progu kuchni leżał krasnoarmiejec z rozwaloną głową. I jeszcze jeden w wejściowych drzwiach. Wyszedł na ganek.

Najpierw dostrzegł zabitego żołnierza. Ten również miał głowę rozbity strasznym uderzeniem. Białoczerwona masa mózgu wylewała się na piach podwórza. Obok leżała zakrwawiona czapka z gwiazdą i rozerwanym daszkiem. Jeszcze kilka kroków... Ukłaki... Tak, nie było wątpliwości... Praskowja... Bluzka i koszula poszarpane uderzeniami bagnatów. Dolna szczeka strzaskana ciętymi kolbami. Kolana podciągnięte i białe uda odsłonięte do połowy. Widać kanała długo, kopiąc ziemię nogami. W rękach miała jeszcze siekiere, do której przylepiły się ludzkie włosy. To ona zabiła tych trzech, zanim inni roznieśli ją na bagnatach.

Mechanicznym ruchem obciągnął koszulę poniżej kolan umarłego i podniósł się, oszołomiony. Obszedł podwórko, ale nie znalazł nikogo. Już chciał wracać, gdy usłyszał ni to jęk, ni to śpiewne zawodzenie. Zamrli, cały zamieniony w słuch. Śpiewany lament powtórzył się. Dochodził od płotu, który odgradzał sąsiednie obejście.

Skradał się z karabinem gotowym do strzału. Ten kat podwórza zasłaniała szczytowa ściana spichrza, więc blask pożaru nie dochodził. Dopiero z bliska dojrzał ciemny kobiecy kształt, przykucnięty przy ziemi.

— Kto tu?

Kobieta nie odpowiedziała. Podniósł jej chustkę z głowy... Babcia Oksana. Zwróciła ku niemu bolesną twarz i położyła palec na ustach. Wyciągnął z kieszeni zapalniczkę i skrzesał ognia. Na ziemi leżała Katia. Usta miała lekko rozwarłe, ramiona szeroko rozrzucone. Nie rozumiał w pierwszej chwili.

— Co jej się stało? Śpi?

— Śpi nasza Katieńka, śpi... — odparła śpiewnie staruszka. — Śpi i już się nie obudzi, aż w dniu Sądu Ostatecznego, kiedy otworzą się groby cementarne i nadszy staniami przed obliczem Pana, wołając: Eli, Eli, lamma Sabathani, ulituj się nad nami grzesznymi... Śpi nasza krasunia, ale już jej dobrze, już się polazyla z ukochanym dziadkiem, już jest znowu pod jego opieką... Nie zobaczy więcej czynów mężobójczych, ani smolistego pożaru, ani rzęzi niewiniątek i pohańbienia bezsilnych niewiast... Już jej niczego od niskiego padółu nie trzeba...

Staś nie słuchał zawodzenia starej. Przyłożył ucho do z lekka rozchylonych ust dziewczynki. Były zimne i sztywne. Podniósł rękę — opadła bezwładnie. Dotknął bluzki i zbliżył dłoń ku oczom. Po palcach spłynęło kilka kropel krwi.

Podniósł się i patrzył w najwyższym zdumieniu. Katia zabita. Zostawił ją samą — zabita. Co by powiedział Jakowowi Antonowiczowi, gdyby ten żył? Nie śmiałby spojrzeć mu w oczy.

— Jak to się stało, babciu? — zapytał głuchym głosem.

— A stało się, jak Bóg zarządził. Niezbadane są Jego wyroki, a nam jeno przysłało korzyć się przed nim i błagać o darowanie naszych win i grzechów. Abyśmy w godzinie śmierci ujrzeli rzekę wody żywota, jaśniejącą jak kryształ, wypływającą z tronu Boga i Baranka. Aby nocy nam więcej nie było, ani pożaru, ani światła lampy, ani światła słońca, bowiem Bóg nas oświeci i przed Jego obliczem będziemy cieszyć się po wieki wieków. A ty, chłopcze, nie płacz! Umarła i męczyć się już nie będzie. Chłód jej nie dotknie, głód wnętrza nie skręci, deszcz nie zmoczy, zły człowiek nie ukrzyżuje. Nie zagna grzesznej rozkoszy cielesnej, ani męczarni rodzenia. Nie będzie budzić się po nocach, naslu-

JÓZEF ŁOBODOWSKI

W STANICY

POWIEŚĆ

chując placu dziecięcia i trwając się, co z niego wyrośnie. Nie ujrzy swoich synów pobitych od miecza i broni ognistej, nie będzie włosami zamiatać podłogi w rozpacz, ani rękami zalać łóżko nad trumną. A ty idź, skądś przyszedł, i niech łaska Pana naszego, Jezusa Chrystusa, będzie z tobą...

Doszedł do wniosku, że niczego więcej z na pół pomyślonej staruszki nie wydobydzie. Stał, niezdeterminowany, co czynić, gdy dojrzał kobietę, wchodzącą w podwórko. Rzucił się do niej co tchu. Przeraziła się w pierwszej chwili, cofnęła, ale zaraz poznała i z płaczem chwyciła go w objęcia.

— Co tu robisz, panicyzku? — szlochała Jewdocha. — Uciekaj stąd, jeśli ci życie mile! Bolszewicy lada chwila znowu mogą się zjawić. Siedzą stąd niedaleko.

— Jak to było?

— Strzelanina się rozpętała całkiem blisko. Przylecieli Kozacy, krzycząc, żeby się stąd zabierać, bo czerwoni mocno naciągają. Zaszli niespodziewanie z boku i uderzyli przemożną siłą. Jemieliana Timofiejewicza w domu nie było. Chcieliśmy rannego Czubarę wynosić... Praskowja pijana leżała, ledwie się jej dobudziła. Zmierzliśmy czas. A tu już zbrojny naród wdarł się w podwórko. Nasi, pomieszani z czerwonymi. Bili się tu, a najwięcej w ogrodzie. Tam kilkunastu zabitych leży... Praskowja z siekierą wyleciała jak wściekła. Matryona Trofimowna z córkami i Czubarą zdążyły uciec przez bramę, a Katia z babcią Oksaną przez płot przelazły. I wtedy właśnie Katrusię zablakana kula znalazła. Ja do spichrza schowałam się, dobrze, że mnie nie zauważyli. A po dziesięciu minutach Kozacy wstępnym bojem ich stąd wyrzucili i teraz biją się o kilka domów dalej... Stajnię ręcznym granatem zapalili... spłonę teraz wszystko do szczętu...

— A konie?

— Rozbiegli się... Gdzie ich szukać w takim zamęcie!

Wrócił wolno do zabitej.

— Panicyzku — czepiała się rękawa Jewdocha. — Uciekaj stąd, bo i ciebie zabiją. Ja tylko po to wróciłam, żeby babcię Oksanę uprowadzić.

Nie odpowiedział. Ukłaki przy zwłokach, przeżegnał się, zmówił szybko Ojczesz i Zdrowaś. Łzy leciały mu bez przerwy po rozpalonej twarzy. „Wieczne odpoczywanie racz jej dać, Panie — powtarzał, bijąc się w piersi — ... a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki wieczne, Amen!” Pochylił się i lekko musnął wargami rozchylone usteczka umarłej.

W bramie już zatrzymał się i po krótkim wahaniu rzucił się ku domostwu. Przebiegł korytarz, szarpnął drzwiami od swego pokoiku. Po ciemku namacał na ścianie obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. Zdjął go, urwał kawałek prześcieradła i starannie zawinął. Schował za pazuchę, krztusząc się dymem, wyskoczył na ganek, machnął ręką ku zdumionej Jewdosze i puścił się pędem przez ulicę.

Karabinowe wystrzały gęsto trzaskały w mroku, serie z kulomiotów rozlegały się od stepu. Zjadliwy swąd pogorzeł snuł się nad walczącą stacją. Tu i ówdzie dopalały się domy. Czarne sylwetki uwiły się z bosakami i wiadrami wody. Szczęściem wiatr, wiejący od południa, ustał prawie zupełnie i w wielu wypadkach zadłano ogień zlokalizować. Zaczęli ludzi, wypytując o rodzinę Demidenków, ale nikt nie umiał dać mu żadnej wiadomości.

Wójcika w umówionym miejscu nie zastał. Postanowił czekać. Usiadł na ławeczce pod płotem, karabin odstawił. Pierwsze oszołomienie minęło. Opanował go niezmierny żal. Biedna Katia! Dobra była dziewczyna, chociaż rozpuszczona. Że też nie uciekła na czas! Pewną ulgę przyniosła mu myśl, że się przynajmniej nie męczyła. Kula przebiła pierś, pewnie skończyła, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Karabiny maszynowe, bijące dotychczas na stepie, zamilkły. Bitwa przewalala się z miejsca na miejsce, jak gradowa burza. W zachodniej części stajni, opanowanej przez bolszewików trwała bezładna strzelanina. Księżyc nie było widać za burym dymem. Luna od strony głównego placu nikła i dogasała. Widać tam zdołano opanować pożary.

Usłyszał szybkie kroki i umówiony gwizd. Skoczył w tym kierunku. Na rogu stał Wójcik ze sporym zawiniątkiem pod pachą.

— Byłeś w chałupie? Co dobrego?

— Byłem. Dom pali się... I... Katia nie żyje... — Staś rzewnie rozplakał się. — Jak uciekała przez płot, dogoniła ją zablakana kula. Praskowję także zabili...

— Co za Praskowję?

— Siostre Jemieliana Timofiejewicza. Siekierą bronila się,

(66) zaciukała trzech i na bagnatach ją roznieśli. To wszystko przez nią, bo się upiła, jak zawsze, i zanim się jej dobudzili, bolszewicy już wdarli się na podwórko...

— To jakieś tam dotarł?

— A bo później, jak już Katia zginęła, Kozacy ich wyparli. Biją się o kilka domów dalej.

— Trudno! Na takiej wojnie, to i kobiety i dzieci też giną. Nie płacz. Nic na to nie poradzisz. I czas nam iść. Teraz najspokojniejsza chwila, bo walka nieco ucichła. Bolszewicy cofają się za rzekę. Okrążymy stację ogrodami, a potem jak sierpem rzucim ku północy. Zanim zaczną świtać, powinniśmy dotrzeć do kolei. Był się na jakiś konny patrol nie narwać.

Staś wahał się. Pomyślał, że powinienby odszukać i pożegnać się z Matryoną Trofimowną.

— No, co stoisz? — obejrzał się za nim zniecierpliwiony Wójcik. — Czas nagli. Trzeba stąd odbić się jak najdalej, póki noc. Chłopiec zrezygnował z zamiaru. Katia nie żyje... teraz już wszystkim jedno. Demidenkowa pewnie nawet nie wie o śmierci krewniaczki. Dowie się od innych.

Wójcik szedł pewnym krokiem i w zdecydowanym kierunku, widać z góry ustalił drogę. Tej dzielnicy nie tknął ogień artyleryjski. W większości okien było światło, w podwórkach rozbrzmiewały ludzkie głosy. Wyły ochryple psy. Niezaczepieni przez nikogo, minęli ostatnie zabudowania i wyszli na wygon. Po lewej ręce zostało Tatarskie Uroczyszcze, po prawej ciągnęły się babcze.

Ciesza zatrzymał się.

— Patr — wskazał ręką — tam w chutorach siedzą bolszewicy. Zrobimy duże koło, będzie ze sześć wiorst i wyjdziemy w czysty step. To najbardziej niebezpieczny odcinek. Idź za mną nie za daleko i nie za blisko. Tylko tyle, żeby nie tracić mnie z oczu. Gdybyś usłyszał jakie głosy, albo tupot koni, plackiem na ziemię i ani mru-mru...

Szli dobre pół godziny, nie zwalniając kroku. Strzelanina ucichła zupełnie i wokoło zalegała przejmująca cisza. Tylko szelest wysokiej trawy i czasem trzask łamiącego się bodziaku. Chłopiec obejrzał się parę razy. Wysoka luna stała nad zachodnią częścią stajni, tam, gdzie dom Demidenków. Księżyc przebiegał niekiedy przez dymy.

Usłyszał końskie parskanie i rzucił się na ziemię. Nasłuchiwał z bijącym sercem. A co będzie, jeśli konny wyjedzie wprost na nich? Uniósł się nieco na łokciach i podniósł głowę. Na jaśniejszym tle nieba dojrzał wyraźnie zarysowane sylwetki trzech jeźdźców. Oceniał odległość na jakieś piętnaście kroków. Nie dojrzał.

Usłyszał strzęp oddalającej się rozmowy.

— Mówiłem, mać ich taka była, że się narwiemy. Rozdzielili siły, wszystkie stacje naraz zachciało się wojować.

— Jutro znowu posiłki przyjdą — uspokajał go drugi. — Do wieczora weźmiemy Czelbaską.

— Albo ona ciebie weźmie. A ile dobrych towarzyszy wygine! Do wieczora i połowy się nie doliczymy.

Przeczekali i podniósł się dopiero wtedy, gdy odgłosy kopyt rozchodziły się w ciszy. Wójcik już czekał. Pokiwał do niego dłonią. Szybko ruszyli dalej.

Stepowe trawy były teraz powyżej kolan, a gdzieś tam po pas. Trudno było iść, ale za to płuca z rozkoszą wciągały czyste, orzeźwiające powietrze, przepojone aromatem dzikich ziół. Teren zaczął się stopniowo podnosić, trafiały się niewielkie bałki, których zbocza, porośnięte krzewami tarniny, przebywali z wysiłkiem. Ostre kolce czepiały się ubrania i cięły po rękach.

Po godzinie powiew chłodu uderzył w zgrzane twarze. Wójcik przystanął i zaczękał, aż Staś się z nim zrówna.

— Pewnikiem zaraz wyjdziemy nad Czelbas. Był na drugą stronę, dalej będzie bezpieczniej. Najgorsze żeśmy, Bogu dzięki, przebyli.

Jeszcze kilkadziesiąt kroków pod górę i stanęli na brzegu wznieślenia. Pod nimi jak polerowana stal lśniło wąskie pasmo rzeki, obramowane ciemnymi kuszami. Coś lekko plusnęło w wodzie, zresztą zupełna cisza.

Szli jakiś czas w dół rzeki, szukając brodu. Trafili na koleiny, schodzące ku wodzie. Wójcik pochylił się i pilnie przyglądał. — Tędy wozy przechodziły całkiem niedawno. To i my przejdziemy. Rozbijaj się.

Szli ostrożnie, unosząc nad głowami odzież i karabiny. Chłodna woda sięgała najpierw do kolan, potem po pas, do piersi. I zaraz dno zaczęło podnosić się. Ubrali się, posiedzieli w trzcinach.

— Mamy stąd ze sto wiorst. A że spotkane stacje przyjdzie okrążyć, to z dobrym hakiem. Może i ze dwadzieścia mil przyjdzie na piechty drałować. Co najmniej cztery noce zabierze. Jeszcze ci się chce? No, jak nie, to hajda.

Ledwie wyszli z trzcin, Wójcik rzucił się na ziemię i pociągnął za sobą Stasia.

— Słyszysz? — szepnął mu w ucho.

Z mroku wyraźnie dobiegało parskanie konia. Wstuchali się. Parskanie powtarzało się wciąż na tę samą odległość.

— Nic innego, tylko jakiś jezdny popasa. Leż tutaj, nie ruszaj się, ja podpełzną bliżej, rozejrzę się.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Najbardziej nowoczesne maszyny dziewiarskie

DZIĘKI SWOIM ZAŁOŻENIOM SZCZEGÓLNI

POPULARNE W KRAJU

TRICOLETTE

(RIBOMATIC). Całkowicie zautomatyzowana. Ściągacz wykonywany automatycznie. 360 igieł w dwóch STALOWYCH łożyskach. Jedyny prawdziwie przemysłowy aparat nadający się do wszelkich odmian ściągacza, do wykonywania wielkiej różnorodności wzorów jak również do fasonowania i okręgniętego trykotowania bez szwu.

Obszerna polska instrukcja. Cena £ 46 (albo \$ 138)

AUTO-KNITTER

181 igieł w jednym rzędzie. Długość 90 cm. Łożyisko całkowicie stalowe. Dwustronna kontrola napięcia włóczki umożliwia wielką dokładność i rekordową szybkość, dochodzącą do 10.000 oczek na minutę. Maszyna najczęściej spotykana w Polsce. Niewspółmiernie niska cena w stosunku do wartości.

Obszerna polska instrukcja.

Cena z licznikiem £ 24 (albo \$ 72)

poleca

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

TAZAB & CO LIMITED

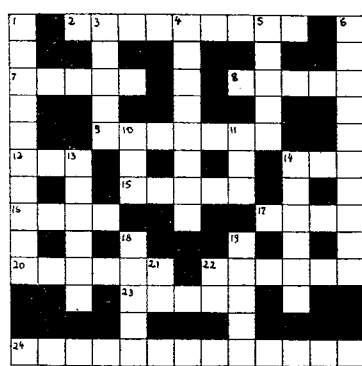
Centrala:

TAZAB HOUSE
22, ROLAND GRDNS,
LONDON, S.W.7.
Tel. FRE 3175/6.

Oddział w Nowym Jorku:

36, 3rd AVENUE,
NEW YORK 3, N.Y., USA.
Tel. ALgonquin 4-4160/1.

KRZYŻÓWKA Nr 269/58



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) prorok; 7) wyspa na Bałtyku; 8) chętnie; 9) materiał; 12) i 14) opłata; 15) rzeźba Michała Anioła; 16) i 17) jaśniejący, dający blask; 20) imię męskie; 22) cele niematerialne; 23) rośliny użytkowe; 24) hojny.

Pionowe: 1) wybitny Włoch w dziedzinie fizyki; 3) schronili się tam mieszkańcy Aten przed wielką bitwą morską; 4) myśliwy z mitologii; 5) narodowość; 6) służa na obie strony; 10) i 11) rodzaj stogu; 13) postać z historii Niderlandów; 14) prowadził

przez katownie syberyjskie; 18) niedobrze jeśli puści; 19) niedostatek (wspak); 21) aby (wspak); 22) łącznik.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 265 58

Poziome: 1) możnowładca, 7) wapno, 9) rakietka, 10) bigotka, 11) ster, 14) i 15) nagonas, 16) słod, 18) pustota, 21) merynos, 22) żądło, 23) Horsztynski.

Pionowe: 2) nawet, 3) Warka, 4) sekta, 5) rozbrat, 6) i 20) zaduma, 8) pugnał, 12) Ejsmond, 13) matador, 17) donos, 18) Peszt, 19) sążeń.

Przegląd wydawnictw

Paweł Zaremba: Historia Stanów Zjednoczonych. Paryż 1957. Str. 610 i 2 nl.

Tom XXIII „Biblioteki Kultury” zawierający dzieje Stanów Zjednoczonych A.P. Praca podzielona na 5 części: 1. Rewolucja, 2. Federacja, 3. „Dom Podzielnicy”, 4. Kontynent, 5. Mocarstwo, oraz Posłowie: „Cywilizacja”. Całość dopełnia bogata bibliografia tematu, pełny tekst Konstytucji amerykańskiej w tłumaczeniu autora oraz wykaz prezydentów Stanów Zjednoczonych, wykaz Stanów Unii i Indeks rzeczy i nazwisk. Książka ta przeznaczona jest przede wszystkim dla czytelnika polskiego i stanowi najnowsza pracę w tym zakresie.

sie, jaka pojawiła się w języku polskim, napisana przez doskonałego znawcę przedmiotu.

Journal of Central European Affairs. Volume XVII. Number Four, January 1958. Str. od 329 do 343 i 1 nl.

Kwartalnik polityczny wychodzący z zasiłku Uniwersytetu w Colorado i Fundacji Forda. Z posród trzech głównych artykułów opracowania Edwarda Tabor-skiego dotyczące „Starego” i „Nowego” kursu w ekonomii krajów satelickich” zajmuje się m. in. życiem gospodarczym w Polsce powojennej. Zeszyt zawiera obszerny dział recenzji książek, w którym M. K. Dziewanowski omawia książkę dr Eugeniusza Zaleskiego o ruchach robotniczych i socjalistycznych w Rosji, uwzględniając m. in. stosunki z Polską. Ivar Spector omawia dzieło książki prof. Wacława Lednickiego, ogłoszone dla uczczenia setnej rocznicy zgonu Adama Mickiewicza. W przeglądzie artykułów prasowych znajduje się obszerny dział poświęcony zagadnieniom polskim w prasie polskiej i obcej. Prace polskie cytowane są też w działach poświęconych zagadnieniom innych krajów obszaru środkowej Europy. Zeszyt uzupełnia czterostopniowa wkładka z indeksem treści zawartej w 17 tomie wydawnictwa za rok 1957.

CHRUSZCZOW CONTRA DULLES

(Dokończenie ze str. 1)

rozwoju techniki o zastosowaniu wojennym.

W ostatniej nocy (ostatniej — w chwili gdy piszemy te słowa), Moskwa zrobiła formalne ustępstwo w stosunku do Zachodu i zgodziła się na rozpoczęcie rozmów wstępnych o zwołanie konferencji ministrów spraw zagranicznych. Rozmowy mają prowadzić ambasadorowie mocarstw zachodnich w Moskwie z min. spr. zagr. Związku Sowieckiego, Gromyko. Ale, wedle propozycji sowieckiej, rozmowy mają się ograniczyć do wyznaczenia miejsca, czasu i składu konferencji. Dyskusji o zagadnieniach spornych Rosja nie chce. Chruszczow powiedział ponadto, że nie jest ważne, czy „spotkanie na szczycie” zakończy się osiągnięciem jakiegoś porozumienia. Chodzi tylko o to, żeby spotkanie odbyło się.

Mocarstwa zachodnie przygotowują łącznie pisemną odpowiedź na powyższą propozycję sowiecką. Ale Dulles już dał odpowiedź ustną. Oświadczył, że odpowiedź rosyjska równa się odrzuceniu podstawowej dla Ameryki zasady, że wstępne rozmowy mają obejmować istotę zagadnień spornych i wybaczać możliwości osiągnięcia porozumienia szefów rządów. Oświadczenie Dullesa znaczy, że odmawia on uczynienia ustępstw w zakresie zasad i nie zrezygnuje z nich jedynie dla wygładzenia drogi do spotkania „na szczycie”. Jeśli kto ma poczynić ustępstwa, to powinna je zrobić Rosja. W związku z tym stanowiskiem Dullesa niektórzy komentatorzy w prasie zachodniej wypowiadają pogląd, że do spotkania „na szczycie” może nie dojść w roku bieżącym.

CHRUSZCZOW ze swojej strony dokonał aktu osobistej odwagi. Mamy na myśli jego pobyt na Węgrzech. Oczywiście był on dobrze pilnowany. Sierow postarzał się o to. Mimo to przemawianie przez Chruszczowa do węgierskich robotników, którzy półtora roku temu walczyli przeciw sowieckim wojskom, wyma-

gało dużo czelności, względnie bezczelności.

Jego dążenie jednak do efektów propagandowych wpędziło go w niezręczną sytuację. Powiedział bowiem w mowie do robotników, że na przyszłość, jeżeli znowu zdarzy się na Węgrzech „kontrewolucja”, Rosja nie przyjdzie z pomocą. Słowa te mogły być skierowane do słuchaczy z wolnego świata, by wykazać, że Rosja ma zamiar szanować zasadę nie mieszania się do spraw wewnętrznych innych państw, a może nawet odzwierciadlały osobiste poglądy Chruszczowa, bo podobno sowiecka interwencja na Węgrzech w 1956 roku odbyła się na żądanie Żukowa.

Tak czy inaczej na przywódców komunistycznych w krajach ujarzmionych padł blady strach, bo wiedzą oni, że trzymają się przy władzy tylko dzięki poparciu sowieckich bagnetów. Pod ich wpływem Chruszczow zaprzeczył, że powiedział to, co powiedział, zważył winę na zachodnich korespondentów, że przekreślił jego słowa, i mocno podkreślił, że Rosja zmiążdży każdą próbę obalenia rządów komunistycznych w krajach, w których te rządy istnieją.

Tym drugim oświadczeniem Chruszczow podkopał wiarę w celowość stworzenia pasa neutralnego w Europie wśród tych kół zachodnich, które w tę celowość wierzyły. W wyniku Chruszczow w rzekomym dążeniu do odprężenia stworzył więcej napięcia w stosunkach międzynarodowych. Pozostaje kwestia domysłów, czy zaprojektowana przez Eisenhowera reforma dowodzenia amerykańskimi siłami zbrojnymi w tym kierunku, by nowa organizacja dowództwa mogła w ciągu dosłownie kilku minut wziąć w ręce kierowanie operacjami wojennymi, jest tylko trochę przedawnioną, realizacją projektów w tej dziedzinie, istniejących od dziesięciu lat, czy też ma bezpośredni związek z sytuacją międzynarodową, która uczyniła realizację danej reformy sprawą nagłą.

S. K.

OBCHÓD IMIENIN JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W LONDYNIE

Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie nawiązał tegoroczną uroczystość imienin Marszałka do dwu dat: 50-lecia utworzenia Związku Walki Czynnej, pierwszej organizacji wojskowej przygotowującej kadry przyszłej armii narodowej, oraz 40-lecia startu niezależnego życia odrodzonego państwa polskiego.

Uroczysty wieczór w sali Ogniska Polskiego, 22 marca, zgromadził gen. Janusz Głuchowski, były członek Organizacji Bojowej P.P.S. i uczestnik pierwszego patrolu kawalerskiego „Siódemki Beliney”, podkreślając najbardziej charakterystyczne momenty i wypowiedzi Józefa Piłsudskiego z obu rocznicami związane.

Gen. Stanisław Skwarczyński, również jeden z najstarszych żołnierzy Piłsudskiego, zatytułował swój odczyt „Polityka czynu — działalność Józefa Piłsudskiego w latach 1893 — 1918”.

Akcja Piłsudskiego zmierzająca do wytworzenia funkcji siły fizycznej szła drogą psychicznego przysposobienia całego społeczeństwa — załamano go po klęsce 1863 r., organizowano oddziały zbrojnych, oraz zdobywano sojuszników. Naturalnymi sojusznikami były narody ujarzmione przez Rosję, oraz rewolucyjne organizacje rosyjskie, a w chwili konfliktu na Dalekim Wschodzie w r. 1914 — Japonia. Od momentu zastrzeżenia się napięcia między państwami zachodnimi stało się możliwe wykorzystanie dla rozbudowy ruchu strzeleckiego najsłabszego z nich — monarchii habsburskiej.

Organizacja Bojowa P.P.S. i jej akcje, Legiony walczące w pierwszej wojnie światowej i zdobywające szacunek dla oręża polskiego, oraz zakonspirowana Polska Organizacja Wojskowa (POW)

były w ręku Piłsudskiego siłą polityczną w jego grze o przyszłość polskiej. Wymowną ilustracją pracy Józefa Piłsudskiego w tym i dalszym okresie były recytacje 4-eh urywków z jego pism, wykonane przez Ryszarda Kiernowskiego.

W części koncertowej prof. S. Niekrasowa odegrała dwa utwory muzyczne.

SUKCES „TEATRU POLSKIEGO” W LONDYNIE

Na jubileusz 40-lecia twórczości Jerzego Szaniawskiego „Teatr Polski” w Londynie wystawił w sali „Ogniska Polskiego” ostatnią sztukę znakomitego dramatopisarza pt. „Kowal, pieniądze i gwiazdy”. Rzecz posiada wszystkie wartości znamienne dla pióra jej autora, a nadto wystawiona została przez zespół teatru emigracyjnego z tak wielką starannością, iż stała się jednym ze szczytowych osiągnięć aktorstwa polskiego poza Krajem, przytępnym w wielkim uznaniem przez wypełniającą widownię publiczność na premierze prasowej. Piękne słowo wstępne o Szaniawskim wygłosił T. Terlecki. Sztukę wyreżyserował Leopold Kielanowski, a główne role odgrywają A. Butscher (Kowal), B. Gaićówna (jego żona), S. Zięciakiewicz (kupiec), Ewa Suzin (kawałowna Zosia), K. Dygatówna (tancerka, córka kupca), M. Kiernowski (niemowa), W. Wojtecki (Skrzypek) i I. Brzezinska (Starucha). Nadto R. Ratschka i F. Stawinski występują jako bracia Dodejko (wędrowni kuglarze). Znakomite dekoracje stworzył Tadeusz Orłowski, a efekty świetlne zmontował F. Stawinski.

Wobec tego, iż premiera odbyła się już po zamknięciu numeru, pełna recenzja będziemy mogli ogłosić dopiero za tydzień. Nikt nie powinien ominąć sposobności jak najszybszego ujżenia tej sztuki. (On)

1 kwietnia

Prezydent Eisenhower podpisał ustawę antyrecesyjną na mocy której zatrudnionych będzie w najbliższych 12 miesiącach 500 tys. robotników.

Wyборы parlamentarne w Kanadzie zakończyły się wielkim zwycięstwem konserwatystów z premierem Diefenbakerem na czele. Zdobyli oni 206 mandatów, (przedtem 113), liberalowie 47 (106), inni 8 (44).

Premier Chruszczow wyleciał samolotem z Moskwy do Budapesztu.

Turecka misja gospodarcza zakończyła swój pobyt w Moskwie nie osiągając żadnego porozumienia.

Czechosłowacja zaprezentowała przeciwko uzbrojeniu armii Niemiec zach. w broń atomową.

2 kwietnia

7-osobowa delegacja rządu sowieckiego z premierem Chruszczowem na czele przybyła do Budapesztu by wziąć udział w uroczystościach z okazji 13-tej rocznicy wyrzucenia wojsk niemieckich przez armię sowiecką.

Rząd indonezyjski zakupił duże ilości sprzętu wojennego w różnych krajach wschodnio-europejskich.

Na Kuby wojska rządowe zabiły 19 rebeliantów, którzy biorą udział w akcji zbrojnej przeciwko rządowi.

W Grecji król Paweł rozwiązał parlament. Nowe wybory odbędą się 11 maja.

Prez. Eisenhower zażądał od Kongresu dodatkowo 520 milionów dol. na zbrojenia.

Delegacja brytyjska na konferencji prawa morskiego w Genewie zażądała ograniczenia szerokości wód terytorialnych do 6 mil.

3 i 4 kwietnia

Zjednoczona Republika Arabska otrzymała od reżimu komunistycznego w Polsce 3 łodzie podwodne.

W tajnych rokowaniach Hiszpania oddała rządowi marokańskiemu skrawki swoich posiadłości leżących na południe od b. protektoratu hiszpańskiego w Maroku.

Po defiladzie wojskowej wycofał Chruszczow w Budapeszcie przemówienie n. t. wstrzymania doświadczeń atomowych.

Sekretarz węgierskiej partii komunistycznej Kadar zapowiedział możliwość poprawienia stosunków ze Stanami Zjednoczonymi.

W orędziu do Kongresu prezydent Eisenhower zapowiedział przeprowadzenie reorganizacji Pentagonu, by wyeliminować rywalizację między lotnictwem, marynarką i wojskami lądowymi.

5 kwietnia

Chruszczow w piśmie do prez. Eisenhowera wezwał Stany Zjedn. i W. Brytanię, aby przykładały Rosji Sow. wstrzymały doświadczenia nuklearne.

Rząd francuski zamierza odwołać naczelnego dowódcę wojsk francuskich w Algierze, gen. Raoul Salan'a.

Chruszczow oświadczył w Budapeszcie, że świat przysięł „z rozczarowaniem i rozpaczą” oświadczenie prez. Eisenhowera, iż decyzja Rosji Sow. wstrzymania doświadczeń atomowych była jedynie propagandą.

Papież Pius XII wygłosił z balkonu Bazyliki św. Piotra orędzie wielkanocne, po czym udeilił zgromadzonemu tłumom błogosławieństwa „urbi et orbi”.

W stolicach Polski i Jugosławii ogłoszono, że prez. Tito przybywa do Warszawy z wizytą poźną wiosną.

Przemawiając do 20 tys. robotników węgierskich pewną stalowni pod Budapesztem Chruszczow powiedział, aby w następnej „kontrewolucji” nie liczyli na pomoc ludu sowieckiego. Musicie sami sobie dać radę.

ABSOLWENCI SZKÓŁ WYŻSZYCH

Powołując się na informacje min. szkolnictwa wyższego, warszawska „Trybuna Ludu” przewiduje, że studia wyższe ukończy w tym roku w Polsce ponad 23.500 młodzieży. Politechniki ukończy ma 8.000 osób, uniwersytety ponad 4.000, wyższe szkoły rolnicze — 3.000, wyższe szkoły ekonomiczne — blisko 2.000, akademie medyczne — około 4.000, inne wydziały ukończy około 2.000 osób.

Absolwentów, tych uczelnie wyższe kierować będą do pracy „na podstawie propozycji, zgłaszanych do szkół przez zakłady pracy”. Oprócz tego — jak pisze „Trybuna Ludu” — absolwenci szkół wyższych będą również samodzielnie poszukiwać pracy. (FEP)

KRONIKA TYGODNIA

Stany Zjedn. wypuściły z powodziem siódmy pocisk międzykontynentalny typu „Atlas”.

Premier Arabii Saudyjskiej zaprosił Stany Zjedn. by przysłały instruktorów i ekspertów technicznych, którzyby zastąpili instruktorów egipskich.

6 kwietnia

Szach Perski podpisał oficjalnie dokument stwierdzający jego rozwód z b. królową Sorają z powodu braku potomstwa. Królowa Soraja otrzymała 50 tys. funtów „odprawy” oraz będzie otrzymywać 1.500 funtów miesięcznie.

B. dyrektor fabryki czekolady Wedla w Warszawie, a po wojnie urzędnik ambasady brytyjskiej w Warszawie, Mr. Charles Whitehead, skazany w 1948 na 4 lata więzienia za „kolaborację” z Niemcami w czasie ostatniej wojny, został przez Sąd Najwyższy w Warszawie całkowicie zrehabilitowany i oczyszczony ze wszystkich stawianych mu w swoim czasie zarzutów.

Operujący między Nowym Jorkiem a Chicago samolot produkcji brytyjskiej „Vickers” rozbił się. Zginęło 47 osób.

7 kwietnia

Po zakończeniu wizyty w Stanach Zjedn. w czerwcu br. premier Macmillan uda się do Kanady.

Członkowie podziemnej irlandzkiej armii republikańskiej dokonali 4 napadów bombowych na pograniczu z Irlandią.

Na Cyprze EOKA podjęła akcję terrorystyczną.

8 kwietnia

Prez. Eisenhower w liście do Chruszczowa zaproponował, aby amerykańscy i sowieccy technicy rozpoczęli natychmiast pracę nad problemami technicznymi w sprawie przyjęcia systemu kontroli międzynarodowej na podstawie układu o wstrzymaniu doświadczeń nuklearnych.

W Brytanii i Stany Zjedn. wezwwały na konferencji prawa morskiego odbywającej się pod egidą ONZ w Genewie Międzynarodową Agencję Energii Atomowej, aby zorganizowała światową współpracę w sprawie zużycia resztek materiałów z doświadczeń atomowych.

Strajk generalny w Zagłębiu Rury został odwołany.

Król Maroka zażądał, aby obce wojska opuściły jego kraj. W Maroku stacjonuje 35 tys. żołnierzy francuskich, 10 tys. amerykańskich i 30 tys. hiszpańskich.

Z powodu oświadczenia rządu portugalskiego, iż wybory nowego prezydenta odbędą się zgodnie z przepisami, opozycja cofnęła swego kandydata na prezydenta.

Prezydent ZSRR marsz. Woroszyłow ma pod koniec kwietnia złożyć oficjalną wizytę reżimowi komunistycznemu w Polsce.

Po 9 miesięcznych rokowaniach podpisany został w Moskwie układ gospodarczy między ZSRR a Niemcami zach.

9 kwietnia

Na Kuby rebelianci zdobyli w stolicy stację radiową i telewizyjną.

Prezydent ZSRR Woroszyłow ma w przyszłym miesiącu złożyć oficjalną wizytę marsz. Tito.

Swoją poprzednią wypowiedź, jakoby wojska sowieckie nie wzięły w wypadku nowej kontrewolucji na Węgrzech udziału w jej stłumieniu Chruszczow sprzeciwiał obecnie w tym sensie, że „jeśli wrogowie klasy robotniczej lub prowokatorzy spróbowaliby dokonać przewrotu czy kontrewolucji w jakimkolwiek kraju socjalistycznym, to oświadczam, że wszystkie kraje socjalistyczne i siły ZSRR zjednoczą się by udzielić pomocy i zasłużonej odpowiedzi na prowokację”.

Między Warszawą a Londynem otwartą została regularna komunikacja lotnicza.

Władze podziemne EOKA na Cyprze wezwały ludność do 24-godzinnego strajku generalnego.

W ramach nowego porozumienia około 20 tys. obywateli niemieckich ma być repatriowanych z Rosji Sow.

10 kwietnia

W Santiago na Kuby doszło do ostrych walk między powstańcami a wojskami rządowymi.

Chruszczow powrócił z Budapesztu do Moskwy.

Ojciec Święty przemawiał do 400 uczestników Międzynarodowego Stowarzyszenia Psychologii. Stosowane.

Argentyna zerwała stosunki dyplomatyczne z republiką Dominikańska na terenie której ukrywa się b. dyktator Peron, demonstracyjnie honorowany przez dyktatorski rząd Republiki.

Hiszpania przekazała oficjalnie rządowi marokańskiemu skrawek pustyni wielkości 10 tys. mil. kwadr. leżący na pld. Maroka i na północ Sahary hiszpańskiej wraz z 6 tys. ludności.

11 kwietnia

W odpowiedzi na notę mocarstw zachodnich z dn. 31 marca Rosja Sow. oświadczyła, iż jest gotowa do rozmów „na szczycie” z ambasadorami 3 mocarstw zach. w Moskwie z dn. 17 bm.

Prez. Eisenhower zaapelował do premiera Francji Gaillarda, by uczynił wszystko, aby anglo-amerykańska misja pośrednicząca w sporze między Tunezją a Francją nie doznała niepowodzenia.

150.000 górników francuskich, należących do komunistycznych i niekomunistycznych związków zawodowych przystąpiło do 24-godzinnego strajku.

12 kwietnia

Ministrowie spraw zagr. Polski, Czechosłowacji i Niemiec wschodnich wydali w Pradze wspólny apel do mocarstw zachodnich, by wraz z Rosją Sow. udzieliły gwarancji bezatomowej strefie w Europie środkowej.

Pod naciskiem Anglii i Stanów Zjedn. Francja postanowiła wszcząć rokowania z Tunezją.

Partia liberalów w Anglii oświadczyła, że nie przystąpi do koalicji z konserwatystami, by utworzyć wspólny front antysocjalistyczny.

Prezydent Libanu oświadczył, że w czasie wyborów przydeńskich we wrześniu zaważana zostanie 6. flota amerykańska stacjonująca na Morzu Śródziemnym dla utrzymania spokoju w Libanie.

13 kwietnia

Francuska Rada Ministrów postanowiła zwołać parlament, który miałby wypowiedzieć się w sprawie uchwały rządu o nawiązaniu rokowań z Tunezją i zwrócenia się do Rady Bezpieczeństwa w sprawie nadzoru granicy algersko-tunezyjskiej.

Rosja Sow. postanowiła wypuścić trzeci z kolei satelitę ziemskiego.

Ministerstwo sprawiedliwości i spraw wewnętrznych Niemiec zachodnich poinformowały rząd, że proponowane przez socjalistów referendum w sprawie uzbrojenia armii niemieckiej w broń atomową jest działaniem sprzecznym z konstytucją.

W Hiszpanii aresztowano licznych komunistów za szerzenie niepokoju wśród robotników.

14 kwietnia

Stany Zjedn. wyraziły gotowość na przeprowadzenie wstępnych rozmów dyplomatycznych z Rosją Sow. w sprawie przygotowania konferencji „na szczycie”.

Jutro przylatuje do Londynu na 4-dniową wizytę kanclerz Adenauer.

Na Haiti zamordowany został pierwszy sekretarz ambasady amerykańskiej.

Sowiecki satelita ziemski nr. 2 spadł do morza u wschodnich wybrzeży Stanów Zjedn.

Produkcja przemysłowa w USA spadła od stycznia br. o 12 procent.

W wyniku walki między żołnierzami angielskimi stacjonującymi w Niemczech zach. zginął został 1 żołnierz.

Na kongresie reżimowych związków zawodowych w Warszawie Gomułka zapowiedział likwidację rad robotniczych i zakładowych. Na ich miejsce stworzona zostanie „konferencja samorządu robotniczego”.

15 kwietnia

Brytyjski kanclerz skarbu, Heathcoat Amory, przedstawił Izbie Gmin nowy projekt budżetu.

Francuskie Zgromadzenie Narodowe wypowiedziało się przeciwko polityce tunezyjskiej rządu. W głosowaniu rząd otrzymał 255 głosów, przeciwko padło 321 głosów. W wyniku głosowania premier Gaillard podał się do dymisji.

Na konferencji prawa morskiego w Genewie Stany Zjedn. wysunęły wniosek o poszerzenie granicy wód terytorialnych z 3 na 6 mil plus dalszych 6 mil w których państwo przybrzeżne posiadać będzie suwerenne prawa połowu ryb.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Francji 60 fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryf), płatna z góry. Zamówienia i należności przysyłają: W W. BRYTANII: „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brozowska-Czaky — 19, Square Saintette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Czaky, nr 731520, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 200, kwartalnie 600, rocznie 2400; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 20 II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polachi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: Cena egz. 7.50 peso, prenumeratę 97.50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0 rocznie £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Syniowski, 1225 Bernard Ave. W. apt. 15, Montreal, Que. rocznie — \$8.00; W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przysyłaj bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 26471 Ventura Boulevard, Agoura

P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez 14 dni \$1.50. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2. lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S.W.3. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILLESden 6920. Adres Administracji: „Gryf“-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd.” (Tel. BATTERSEA 1445) Printed by „Gryf Printers (H.C.) Ltd.”, 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11. Registered at the G.P.O. as a newspaper.